

II. PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Wybrane problemy konstytucjonalizmu państw rozwiniętych i rozwijających się, pod red. Aleksandra Patrzałka, Wrocław 1985, Acta Universitatis Wratislaviensis, No 770, Prawo CXXX, ss. 188.

Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego wzbogaciły się o nową publikację, której tytuł jest wyrazem dobrej, jak się zdaje, tendencji do wydawania prac zbiorowych (w odróżnieniu od zeszytów naukowych) rzeczowo mniej lub bardziej jednorodnych.

Omawiana pozycja jest zbiorem opracowań znanych konstytucjonalistów i politologów wrocławskich. Składa się z 9 odrębnych artykułów, chociaż mieszczących się w ramach wspólnego tematu. Mimo zróżnicowanej problematyki tworzą one, dzięki wysiłkom redaktora tomu, możliwie zwartą całość.

Wśród artykułów wyodrębnić można kilka grup tematycznych. Do pierwszej z nich należą prace o charakterze szczegółowym, dotyczące wybranego problemu ustrojowego państw rozwiniętych. Przedmiotem tych prac kolejno są: instytucjonalizacja prawna związków interesów w RFN (K. Działocha), Rada Ekonomiczna i Społeczna we Francji i jej udział w procesie tworzenia prawa (J. Trzeciński), urząd Attorney General i jego ważniejsze funkcje w systemie prawnym Stanów Zjednoczonych (A. Podbielski) oraz zasada federalizmu w pracach nad reformą Konstytucji Związkowej Konfederacji Szwajcarskiej (A. Preisner). Druga grupa, dotycząca także państw rozwiniętych, obejmuje prace bardziej ogólne, ściśle z sobą powiązane. Są to studia nad wybranymi problemami prawa i systemu wyborczego Belgii (A. Patrzałek) oraz wybranymi problemami systemu wyborczego i partyjnego Holandii (L. Gaca). Trzecią zaś grupę tworzą prace dotyczące państw rozwijających się. Jedna ogólna, o instytucjach ustrojowych afrykańskich państw orientacji socjalistycznej (K. Wojtowicz) i dwie rzeczowo z sobą związane, o instytucjonalizacji roli armii w konstytucjach państw Czarnej Afryki (A. Patrzałek) oraz mechanizmie stabilizacji państw Ameryki Łacińskiej w związku z ustaniem skutków zamachu stanu (K. Complak).

Publikacja wrocławska obejmuje więc prace przedmiotowo rozmaite, co sprawia, że bardziej szczegółowa analiza podejmowanych tam problemów staje się w Ograniczonej objętościowo recenzji wręcz niemożliwa.

Poszczególne opracowania mają różny charakter i różne mogą być ich oceny globalne. Są wśród nich rozprawy o wysokich walorach naukowych i informacyjnych, oparte na znakomitej znajomości opisywanych faktów, analizowanych źródeł i literatury. Do tych wybijających się i najbardziej interesujących rozpraw zaliczyłbym przede wszystkim dwa duże artykuły A. Patrzałka i jeden K. Działochy.

Lektura artykułów A. Patrzałka pozwala stwierdzić, że oba dotyczą sfery zagadnień, w której jest on uznanym autoirytetem i autorem kilku innych cennych

publikacji. Chodzi tu o artykuły dotyczące systemu wyborczego oraz państw Czarnej Afryki¹.

W artykule o belgijskim systemie wyborczym (s. 77 -101) Autor koncentruje swoją uwagę na ewolucji systemu i prawa wyborczego w Belgii, obowiązku wyborczym, instytucjach systemu proporcjonalnego w wyborach parlamentarnych, prowincjonalnych i komunalnych oraz na weryfikacji tych wyborów. W artykule tym wszystko jest interesujące, tak jak interesujący jest sam system i jego ewolucja, pokazywane na tle rozwiązań zarówno prawnych, jak i faktycznych. Można by tu co najwyżej zaproponować Autorowi ujednolicenie terminologii. Nie ma przecież potrzeby wprowadzać do języka polskiego pojęcia „korpusu wyborczego”, *gdy* jest nasze „ciało wyborcze”, a więc wyrażenie, które Autor sam zresztą używa.

(Równie interesujący jest też drugi jego artykuł (s. 167 - 188), zwłaszcza zaś uwagi o statusie i miejscu armii oraz metodach „konstytucjonalizacji” roli armii w Czarnej Afryce, Artykuł jest napisany z pasją, która wciąga i ubarwia rozważania autora. Czasem tylko Autor daje się uwieść ładnie brzmiącymi, choć nie zawsze precyzyjnym teozom literatury francuskiej. Przykładem może być przejęta teza C. Comaca (przyp. 19, s. 174) lub zdanie tłumaczące poszukiwanie legitymacji do sprawowania władzy m.in. występowaniem „oporów, kompleksów i nawet zażenowania grupy przeprowadzającej zamach stanu wobec rządów cywilnych” (s. 170). Zażenowane bywają raczej panienki, a nie grupy zamachowców.

Duże walory poznawcze ma artykuł K. Działochy o związkach interesów. Autor imponuje wszechstronną znajomością zarówno niemieckiej literatury dotyczącej tych związków i ich instytucjonalizacji w systemie prawnym RFN, jak i postanowień ustawy zasadniczej, konstytucji krajowych i ustaw, a także orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego oraz praktyki. Gdy doda się do tego dużą swobodę Autora i jego umiejętność interpretacyjną przepisów, to zrozumiałe, że jego konkluzje są trafne i wielostronnie uzasadnione. Dyskusyjna, bo niepełna wydaje się jednak teza, że „uznanie miejsca i roli zorganizowanych grup i interesów w życiu społecznym i publicznym państwa jest (konsekwencją koncepcji pluralizmu politycznego i idei państwa socjalnego, uważanych za ideowe podstawy ustroju politycznego RFN” (s. 8). Czy chodzi tu rzeczywiście tylko o konsekwencję pewnej koncepcji?

Lektura artykułu J. Trzczińskiego (s. 27 - 40) pozostawia wrażenie, że pisany był on w nadmiernym pośpiechu, że nie został do końca opracowany. Wprawdzie artykuł daje obraz tego, jaki jest charakter prawny Rady Ekonomicznej i Społecznej oraz jakie są jej zadania, ale zawiera też tezy wysoce dla mnie wątpliwe. Oto np. Autor uznaje Radę Ekonomiczną i Społeczną za „poświadczenie tendencji polegającej na przenoszeniu procesu tworzenia prawa poza parlament, co jest efektem przeżywania się tradycyjnego modelu tworzenia prawa, którego wszystkie etapy niegdyś przebiegały w obrębie parlamentu” (s. 40). Tak chyba nie można stwierdzić, co najmniej przy braku sprecyzowania, co należy do procesu tworzenia prawa? Na czym ma polegać i w jakim zakresie występować to przenoszenie procesu tworzenia prawa poza parlament? Czy wszystkie etapy tradycyjnego modelu tworzenia prawa faktycznie przebiegały wyłącznie w obrębie parlamentu? Autor stwierdza ponadto, że zjawisko tego przenoszenia, przy zachowaniu reprezentatywności Rady Ekonomicznej i Społecznej, „uznać można za element demokratyzacji procesu tworzenia, prawa. Prawda to, ale co zrobić jednak z faktem, że

¹ Patrz np. P. Patrzalek, *Instytucje prawa wyborczego PRL*, Warszawa 1963; *Z zagadnień weryfikacji wyborów parlamentarnych*, Wrocław 1972; *Rozwój konstytucyjny Ludowej Republiki Kongo*, Wrocław 1981; *Rządy wojskowe a instytucje prawne i polityczne w Czarnej Afryce*, Państwo i Prawo 1979, z. 6.

Rada reprezentatywna wcale nie jest (wyraźnie udowodnił to Autor w tym właśnie artykule)?

Z uzaniem można przyjąć opracowanie L. Gacy o systemie wyborczym Holandii i jego skutkach polityczno-ustrojowych (s. 103- -118). Bogactwo informacji, trafność też, zwłaszcza o przyczynach stabilizacji holenderskiego systemu konstytucyjnego, pozwalają zaliczyć ten artykuł do bardzo udanych. Autorowi trzeba jednak wytknąć, że nie dotarł do pracy A. Głowackiego, jedynej dotąd polskiej monografii o systemie politycznym Holandii².

Do udanych opracowań, dobrych informacyjnie i dobrze napisanych należy również artykuł K. Wojtowicza o instytucjach ustrojowych afrykańskich państw orientacji socjalistycznej (s. 121 - 146). Przejęta z literatury definicja państwa tej orientacji pozwoliła właściwie wyznaczyć podmiotowy zakres rozważań. Autor analizując tę grupę państw, skupił uwagę na ogólnych instytucjach ich ustroju społeczno-gospodarczego oraz systemu sprawowania władzy. Na tej podstawie formułuje on sądy wyważone i ostrożne. Wiąże się to z jego obserwacją, że kształt ustrojowy interesujących go państw nie jest ostateczny i może się zmienić z dnia na dzień, a także z tezą, że homogeniczność zasad ustrojowych nie wyklucza różnic szczegółowych (s. 146). Żałować tylko można, że swoje ogólne i przy tym stopniu ogólności trafne wnioski opiera na literaturze głównie z lat 1976 -1978.

Informacyjnie i teoretycznie ciekawą częścią książki jest artykuł K. Complaka (s. 149 - 164) o polityczno-ustrojowych aspektach powrotu do obieralnego systemu władzy po okresie rządów bezprawnych w państwach Ameryki Łacińskiej. Rozważania dotyczą zagadnień w dużej mierze dotąd w literaturze polskiej nie opracowanych. Charakter rozważań i wniosków naraża jednak Autora na poważny zarzut oderwania ich od rzeczywistości ustrojowej Ameryki Łacińskiej. Tezy nie konfrontowane z tą rzeczywistością stają się poprawne tylko formalnie. Rzeczowo zaś niektóre z nich będą wątpliwe, tak jak wątpliwe jest np. zdanie, że organizowane przez reżimy *de facto* powszechne głosowania nad kandydatami na prezydenta czy posła albo przeprowadzane referenda konstytucyjne realizują zasadę zwierzchnictwa ludu (s. 163). Nie da się taka teza utrzymać przy analizie konkretnych sytuacji polityczno-społecznych. Oderwanie zaś od takiej analizy prowadzić musi do sądów uproszczonych, jednostronnych, mylących.

Bogaty materiał prawny i faktyczny oraz zróżnicowana literatura tkwią u podstaw artykułu A. Preisnera (s. 50 -74). Czytelnik ma tutaj pełny obraz różnych koncepcji zmian Konstytucji Konfederacji Szwajcarskiej w odniesieniu do stosunku Związków—kantony oraz projektowanych rozwiązań prawnych. To jednak, o czym traktuje artykuł, nie ma z różnych przyczyn szans stania się przedmiotem totalnej rewizji konstytucji. Rozwój tej konstytucji, jak się przewiduje, pójdzie więc raczej drogą stopniowych, niewielkich nowelizacji (s. 74). Sam zaś artykuł pozostanie wtedy opisem dokumentu obrazującego współczesne problemy federalizmu w Europie Zachodniej.

Od wspomnianych dotąd opracowań w jakimś stopniu odbiega artykuł o urzędzie prokuratora generalnego w Stanach Zjednoczonych. Jego Autor nie wykorzystał wszystkich, nawet czysto informacyjnych możliwości. Przedstawiony obraz urzędu prokuratorskiego nie jest pełny. Najbardziej razi mała precyzja sformułowań i pewna niefrasobliwość terminologiczna (np. „potrzeba opiniowania konstytucji projektowanych ustaw” s. 44). Duża też szkoda, że Autor wadliwie utożsamia urząd i organ. Sąd Najwyższy, co najmniej na gruncie języka polskiego, nie jest przecież urzędem.

² Artykuł L. Gacy jest trzecią podstawową pozycją w polskiej literaturze przedmiotu poświęconą systemowi politycznemu Holandii. Poprzedzają go prace A. Głowackiego *Wstęp do polskiego tłumaczenia Konstytucji Królestwa Holandii* (1978) oraz jego *System polityczny Holandii*, Szczecin 1983.

Uwagi dotychczasowe pozwalają stwierdzić, że mimo pewnych usterek, recenzowana książka jest pozycją wartościową, którą warto poznać. Jest tak przede wszystkim ze względu na jej wysokie walory źródłowe i informacyjne. Dzięki temu może ona zaspokoić potrzeby wszystkich tych, którzy interesują się problematyką państw rozwiniętych i rozwijających się. Nie przeczy temu to, że zróżnicowane są oceny poszczególnych opracowań ani też istnienie w książce usterek także technicznych, jako rezultatu mniej skrupulatnej korekty wydawniczej, zwłaszcza w zwrotach obcojęzycznych i przypisach.

Dionizy Wojtkowiak

Bronisław Ziemianin, *Organy przedsiębiorstwa państwowego*. Szczecin 1985, Wyd. WSP, ss. 300.

Problematyka prawna przedsiębiorstw państwowych pod rządem ustaw z 1981 r. nie doczekała się wielu opracowań monograficznych, Z tym większym zainteresowaniem należy przyjąć nową pracę B. Ziemianina, eksperta sejmowej komisji ds. samorządu pracowniczego, Autora znanego z licznych publikacji o charakterze naukowym i popularnym. W swojej pracy, która składa się z pięciu rozdziałów, B. Ziemianin analizuje pozycję organów przedsiębiorstwa jako osoby prawnej. W rozdziale pierwszym podejmuje zasadnicze zagadnienia teoretyczne związane z osobowością prawną przedsiębiorstw, w szczególności kwestie zdolności prawnej i zdolności do czynności prawnych, teorii organów oraz zagadnienia dotyczące pełnomocnictwa. Kolejne rozdziały to szczegółowe omówienie problematyki organów. Autor rozważa w pierwszej kolejności system organów przedsiębiorstw, a także zasady ich powoływania i obwoływania; rozdział następny poświęcony jest określeniu zakresu kompetencji organów ze szczególnym uwzględnieniem kompetencji rady pracowniczey; w rozdziale czwartym zaś zaprezentowano syntetycznie odpowiedzialność organów przedsiębiorstwa. W ostatnim rozdziale B. Ziemianin odnosi omawianą problematykę do szczególnych sytuacji powstających w przedsiębiorstwie wielozakładowym. Pracę zamykają krótkie wnioski końcowe.

W rozprawie B. Ziemianina na szczególne uznanie zasługuje wszechstronna analiza obowiązujących przepisów prawa. Oprócz niewątpliwych walorów teoretycznych, istotnych dla doktryny prawa cywilnego, stanowi ona cenną pomoc dla osób zajmujących się praktycznie działalnością przedsiębiorstwa, tym bardziej, że jest wsparta autorytetem eksperta komisji sejmowej. Rola Autora w tej materii była szczególnie trudna ze względu na obszerność problematyki oraz nowatorstwo wielu rozwiązań prawnych, dlatego też należy podkreślić udane rozstrzygnięcie szeregu problemów teoretycznych i praktycznych.

Dotyczy to zwłaszcza zasady jednoosobowego kierownictwa w nowych warunkach działania przedsiębiorstw państwowych. Powszechnie obecnie głoszony pogląd¹, według którego zasada jednoosobowego kierownictwa; nie obowiązuje w stosunku do przedsiębiorstw państwowych spotkał się ze słuszną, naszym zdaniem, opozycją B. Ziemianina. Autor prawidłowo przyjmuje obowiązywanie w dalszym ciągu zasady jednoosobowości w kierowaniu przedsiębiorstwem w nowej, nieco zmo-

¹ M. Błażejczyk, *Samorząd załogi przedsiębiorstwa*, Warszawa 1985; Walaszek-Pyziół, *Samodzielność prawna przedsiębiorstw państwowych*, Kraków 1984; *Prawo przedsiębiorstw państwowych*, pod red. S. Piątka, Warszawa 1984.

² M.in. L. Bar, *Ochrona praw przedsiębiorstwa państwowego i samorządu jego załogi*, Państwo i Prawo 1983, z. 10, s. 10; A. Walaszek-Pyziół, *Organy przedsiębiorstwa państwowego a zasada jednoosobowego kierownictwa*, *Krakowskie Studia Prawnicze*, Rok XVIII, 1985, s. 63.

dyfikowanej postaci. Odróżniając pojęcie „kierowania” od „zarządzania” dochodzą do wniosku, iż sfera kierowania przedsiębiorstwem realizowana jest jednoosobowo przez dyrektora. W procesie zarządzania natomiast, uczestniczą obok dyrektora również ogólne zebranie i rada pracownicza (s. 240 - 241). W stanowisku Autora wątpliwości może budzić jedynie odniesienie pojęcia „kierowanie” tylko do kierowania załogą, a nie całym przedsiębiorstwem. Naszym zdaniem zasadę jednoosobowego kierownictwa należy odnosić do całości przedsiębiorstwa, jako pewnego kompleksu majątkowego i zespołu ludzkiego³.

Równie trafne i nowatorskie wydają się nam uwagi w kwestii określenia pozycji prawnej tymczasowego kierownika — p.o. dyrektora przedsiębiorstwa państwowego. B. Ziemiński uznaje go za przedstawiciela ustawowego (s. 141). Pogląd ten znajduje pełne uzasadnienie w przepisach kodeksu cywilnego i ustawy o przedsiębiorstwach państwowych. Pełniący obowiązki dyrektora nie może być, zgodnie z tymi przepisami, uznany za organ, nie figuruje bowiem w katalogu organów przedsiębiorstwa. Nie może być także uznany za pełnomocnika, gdyż umocowanie go do działania wynika bezpośrednio z przepisów ustawy o przedsiębiorstwach państwowych, a nie z oświadczenia woli. Zakres tego umocowania określa organ założycielski.

Obok analizy kompetencji i funkcjonowania organów przedsiębiorstwa państwowego Autor, jak już mówiliśmy, podejmuje w swojej pracy problemy o charakterze ogólnym. W tej dziedzinie zainteresowanie budzą zwłaszcza poglądy dotyczące zdolności prawnej przedsiębiorstwa państwowego oraz istoty i pozycji jego organów.

Autour uważa, iż w obecnym systemie gospodarczym art. 36 k.c. winien ulec nowelizacji w kierunku ograniczenia wyznaczników zdolności prawnej przedsiębiorstwa do obowiązujących norm prawnych. Ponadto czynność prawna, zdziałana z naruszeniem tych norm, byłaby nieważna jedynie wówczas, gdy kontrahent mimo dołożenia należytej staranności nie wiedział, że prawo zostało naruszone (analogicznie do rozwiązań przyjętych w art. 43 ust. 4 ustawy o przedsiębiorstwach państwowych). Ustosunkowując się do poglądu B. Ziemińskiego przede wszystkim należy zauważyć, iż art. 36 k.c. dotyczy wszelkich osób prawnych. Tymczasem Autor rozważa problem wyłącznie na gruncie przepisów dotyczących przedsiębiorstw państwowych. W tej sytuacji nie jest jasne, czy ma on na myśli jedynie modyfikację wymienionego artykułu w odniesieniu do przedsiębiorstw państwowych, czy też zmianę generalną. Szczególnie określenie sytuacji przedsiębiorstw na tle zasady art. 36 k.c. nie wydaje się celowe. Natomiast generalna modyfikacja tego przepisu musiałaby być chyba odrębnie, ogólnie uzasadniona. Nie można też się dopatrzeć, wbrew stanowisku Autora, istotnej sprzeczności w normowaniu ustawy o przedsiębiorstwach państwowych oraz art. 36 k.c. Zasadniczo nietrafnym jest pogląd, jakoby art. 49 ustawy o przedsiębiorstwach państwowych był niezgodny z art. 36 k.c., ponieważ art. 36 k.c. odsyła jedynie do statusu jako jednego z wyznaczników zdolności prawnej, nie precyzując sposobu jego tworzenia bądź zmiany. Także nowy sposób wyznaczania zadań przedsiębiorstwa określony w art. 4 ust. 2 i art. 49 ustawy o przedsiębiorstwach państwowych harmonizuje z odpowiednimi określeniami kodeksu cywilnego⁴. Dotychczasowa krytyka zasady specjalnej zdolności

³ Szerzej na temat pojmowania tej zasady A. Kidyba, *W kwestii obowiązywania zasady jednoosobowego kierownictwa przedsiębiorstwa państwowego*, Organizacja, Metody, Technika 1986, nr 26.

⁴ Por. rozważania na ten temat J. Mojak, A. Kidyba, *Zdolność prawna przedsiębiorstw państwowych w świetle ustawy z 25 IX 1981 r. o przedsiębiorstwach państwowych*, Annales UMCS, Sectio O, 1982, vol. XXIX, s. 258 i n.; również artykuł polemiczny A. Kidyba, J. Mojak, *Czy zasada specjalnej zdolności prawnej obowiązuje nadal w stosunku do przedsiębiorstw państwowych?*, Prawo i Państwo 1983, z. 4, s. 115 - 117.

prawnej (art. 36 zdanie 2 k.c.) dotyczyła głównie sposobu wyznaczania zadań przedsiębiorstwa przez organy administracji, nie zaś samego faktu, że zadania są wyznaczane. Trudno sobie zresztą wyobrazić prawidłowo funkcjonujący system gospodarczy, w którym taka kompetencja państwu by nie przysługiwała.

Kontrowersje budzą również poglądy B. Ziemianina dotyczące istoty i pozycji organów przedsiębiorstwa. Nietrafnym, jak się wydaje, jest sięganie w tej dziedzinie do ustaleń dokonywanych na gruncie prawa państwowego i administracyjnego (s. 51 - 59). Rozważając przedsiębiorstwo głównie jako osobę prawną, należałoby się ograniczyć do opracowań dotyczących teorii i historii osobowości w prawie cywilnym, tym bardziej, że z obszernych wywodów na temat organów w prawie publicznym Autor nie wyciąga praktycznie żadnych wniosków.

Organ osoby prawnej stanowi integralną część jej struktury. Wówczas więc, gdy podejmuje działania organ, działa sama osoba prawna. W tej sytuacji, zwłaszcza w pracy stawiającej sobie za cel wyjaśnienie pozycji prawnej organów przedsiębiorstwa, należałoby unikać określenia „działania w imieniu”, co sugerowałoby działanie za inny podmiot (por. m. in. ss. 114, 123).

W związku z pozycją organów przedsiębiorstwa nasuwają się jeszcze dwie kwestie dotyczące rady pracowniczej. B. Ziemianin przyjmuje na gruncie art. 17 ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstw państwowych, iż członkowie rady wybierani w poszczególnych jednostkach organizacyjnych przedsiębiorstwa „nie są przedstawicielami całej załogi, lecz jedynie przedstawicielami pracowników zatrudnionych w tej jednostce organizacyjnej” (s. 91). Trudno zgodzić się z tym poglądem. Stosując bowiem analogiczny tok rozumowania na gruncie ordynacji wyborczej do Sejmu, można by twierdzić, że posłowie wybrani w danym okręgu wyborczym są reprezentantami jedynie mieszkańców tego okręgu, nie zaś całego społeczeństwa. Inny problem powstaje wówczas, gdy rada pracownicza nie została wybrana, ponieważ pracownicy nie wzięli udziału w głosowaniu. Autor, jak się wydaje (s. 89), uważa za możliwe funkcjonowanie przedsiębiorstwa także w takiej sytuacji. Nie wyjaśnia jednak swojego stanowiska na tle zasady obligatoryjności organów przedsiębiorstwa i samorządu załogi określonych w art. 31 ustawy o przedsiębiorstwach państwowych i art. 2 ust. 1 ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstw państwowych. Nie wskazuje też kto wykonywałby wówczas funkcje rady pracowniczej.

Na zakończenie raz jeszcze chcielibyśmy podkreślić wartość i oryginalność pracy B. Ziemianina. Podniesione przez nas uwagi stanowią wyraz odmiennego spojrzenia na pewne kwestie szczegółowe, co jest poniekąd rzeczą naturalną. Sarna praca zasługuje na uwagę i szerokie rozpowszechnienie. Należy w związku z tym żałować, iż jej nakład jest więcej niż skromny (400 egzemplarzy) tak, że wkrótce po opublikowaniu stała się praktycznie niedostępna dla szerszego kręgu czytelników.

Marek Jakubek, Andrzej Kidyba

Adam Żabski, *Spółdzielcze prawo pracy*, Warszawa 1985, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, ss. 247.

Pojawienie się na rynku księgarskim opracowania poświęconego problematyce prawnej stosunków pracy w spółdzielniach pracy godnie jest odnotowania z co najmniej dwóch ważnych względów. Z jednej strony powyższy obszar stosunków pracy od dłuższego czasu rzadko był przedmiotem obszerniejszych penetracji nau-

kowych¹. Zarazem też praca A. Żabskiego jest pierwszym, całościowym ujęciem problematyki na gruncie ustawy z 16 IX 1982 r. (prawo spółdzielcze)². Adresatem pracy jest, zgodnie z intencją Autora, praktyka spółdzielcza, co podkreślono dodatkowo przez wskazanie, że nie ma ona, tj., omawiana praca charakteru monografii (s. 4). Efekt przedstawiony Czytelnikom przekroczył jednak, w moim przekonaniu, nazbyt minimalistyczne założenia i zapowiedzi autorskie. A. Żabski rezygnuje wprawdzie w niektórych fragmentach z szerszego naświetlenia różnorodnych sporów teoretycznych, natomiast zwykle nie unika zaprezentowania własnego stanowiska. Stąd też zadania recenzenta nie mogą być wyłącznie zdeterminowane od autorskim przeznaczeniem pracy, ale muszą też uwzględniać jej wątki i refleksje. Sam Autor uznaje go za dyskusyjny, ale wykluczając ze swej strony próbę kreowania odrębnej gałęzi lub dyscypliny prawniczej irezygnuje z szerszego uzasadnienia. Można sądzić, że już nie tylko w odniesieniu do tytułu pracy, ale i dla propozycji rozwiązań w niej zaprezentowanych konstruktywne byłoby uwzględnienie koncepcji tzw. niepracowniczych stosunków zatrudnienia jako jednego z rodzajów stosunków prawa pracy³. Wynika to w szczególności stąd, że art. 201 § 1 pr. spół. przewiduje możliwość zatrudniania wszystkich lub niektórych członków na podstawie umowy o pracę nakładczą, umowy zlecenia lub umowy o dzieło, jeżeli jest to uzasadnione rodzajem działalności spółdzielni. Dominującym źródłem stosunku pracy pomiędzy spółdzielnią a jej członkiem jest jednak spółdzielcza umowa o pracę. Jest ona w pierwszym rzędzie unormowana w art. 182-198 pr. spół, a w sprawach nie uregulowanych stosuje się odpowiednio przepisy prawa pracy⁴. Autor trafnie podkreśla, że chodzi tu o przepisy prawa pracy wydane z upoważnienia ustawowego; i w celu jego wykonania (s. 14). Wymóg taki zupełnie wyraźnie wynika bowiem z art. 2 § 2 pr. spół. Czy jednak mogą to być również uchwały Rady Ministrów oraz zarządzenia innych naczelnych organów administracji państwowej jest już kwestią co najmniej dyskusyjną. Stanowisko Autora w tej materii nie znajduje oparcia na gruncie utrwalonych już i przeważających poglądów w nauce prawa konstytucyjnego⁵. Raczej kontrowersyjny wydaje się pogląd (s. 18) dopuszczający możliwość statutowego regulowania praw i obowiązków członków spółdzielni pracy świadczących pracę na podstawie umowy nakładczej. Nie znajduje on oparcia w świetle art. 201 § 2: oraz 202 pr. spół. Natomiast obowiązek: spółdzielni równomiernego rozdzielania pracy z uwzględnieniem kwalifikacji członków jest obowiązkiem ustawowym, a ewentualne powtórzenie nawet wraz z organizacyjnymi uściśleniami w postanowieniach statutu nie zmienia źródła jego pochodzenia. Szczegółowe określenie w drodze statutowej praw i obowiązków przewidziano w art. 203 pr. spół. w stosunku do członków spółdzielni świadczących pracę na podstawie umów zlecenia i umów o dzieło. Fakt nie skorzystania jak dotąd przez Radę Ministrów z upoważnienia określonego w art., 303 § 2 kp. nie przeczy już dostrzegalnej tendencji ani tym bardziej potrzebie dalszej ekspansji prawa pracy na ten obszar nie pracowniczych stosunków zatrudnienia.

Omawiając instytucję regulaminu pracy członków-pracowników oraz członków-wykonawców pracy nakładczej Autor prezentuje pogląd wskazujący na radę nad-

¹ Poza fragmentami opracowań w komentarzach do kodeksu pracy należy wymienić: W. Jaśkiewicz, *Sytuacja prawna członka spółdzielni pracy w PRL*, Warszawa 1968; M. Gersdorf, *Ustanie spółdzielczego stosunku pracy*, Warszawa 1969, oraz tegoż *Spółdzielcza umowa o pracę*, Warszawa 1979.

² Dz. U. 1982, nr 30, poz. 210 z późn. zmianami.

³ J. Jończyk, *Prawo pracy*, Warszawa 1984, s. 149 i 155.

⁴ Zgodnie z art. 199 pr. spół. z wyłączeniem jednak przepisów kodeksu pracy dotyczących umów na okres próbny i okres wstępny.

⁵ Por. F. Siemieniński, *Prawo konstytucyjne*, Warszawa—Poznań 1980, s. 304 i n. oraz cyt. tam literatura.

zorcą jako organ właściwy do zatwierdzania tych aktów wewnątrzzakładowych stasowanie do wymogu ustalonego w § 3 rozporządzenia Rady Ministrów z 20 XII 1974 r.⁶ Przepis ten powierza kompetencję do zatwierdzania regulaminu pracy z punktu widzenia legalności jednostce nadrzędnej nad zakładem pracy. Tymczasem rada jest organem nadzorującym i kontrolującym działalność spółdzielni, ale nie z nadrzędnej wobec spółdzielni pozycji zewnętrznej. Na tej samej zasadzie nie jest organem wyższego stopnia wobec zarządu spółdzielni w rozumieniu art 17 pkt 3 k.p.a.⁷ Wobec zasadniczej zmiany usytuowania prawnego związków spółdzielczych, w tym i związku centralnego na gruncie prawa spółdzielczego brak organu wykonującego wobec spółdzielni funkcje jednostki nadrzędnej.

Trudno podzielić pogląd Autora (s. 52 - 54) w sprawie stanowiska prawnego kierownika spółdzielni. Zdaniem A. Żabskiego „jeżeli statut spółdzielni przewiduje jednoosobowe kierownictwo zakładu pracy, to zakres umocowania kierownika o tyle wynika z kodeksu pracy, o ile nie zmienia go postanowienia statutu”. W konkluzji dochodzi do wniosku, że zarząd może dokonać każdej czynności w zakresie spraw powierzonych kierownikowi spółdzielni jako kierownikowi zakładu pracy, w sposób dla tego ostatniego wiążący. Pogląd ten zdaje się nie uwzględniać wyraźnego zastrzeżenia zawartego w art. 53 § 2 pr. spół. Zgodnie z nim osoba kierująca bieżącą działalnością spółdzielni jest kierownikiem spółdzielni jako zakładu pracy w rozumieniu Kodeksu pracy. Zatem do kierownika spółdzielni stosować należy wprost przepisy tegoż kodeksu (szczególnie art. 4 i 23 k.p.), a nie tylko odpowiednio z ewentualnym uwzględnieniem odmiennych postanowień statutu. Dopuszczenie możliwości wyłączenia kierownika spółdzielni przez zarząd w podejmowaniu czynności w sprawach ze stosunku pracy, czy też zmiany lub uchylania tych czynności sprowadzałoby status kierownika do roli pełnomocnika przewidzianej w art. 55 pr. spół.⁸

Wątpliwości budzi też ustalenie Autora w sprawie właściwości przepisów regulujących przedawnienie roszczenia przewidzianego w art. 192 § 2 pr. spół. dla członka, który podjął pracę po ustaniu przyczyn, które uprzednio doprowadziły do rozwiązania spółdzielczej umowy o pracę. Nie reguluje tej kwestii wprost prawo spółdzielcze, a zatem na mocy art. 199 tegoż prawa odpowiednie zastosowanie mają przepisy prawa pracy, a ściślej art. 291 i n. k.p.

Nie wydaje się trafny pogląd Autora w sprawie zasad obowiązujących w spółdzielniach pracy przy tworzeniu funduszków socjalnego i mieszkaniowego. Z jednej strony wskazuje na możliwość tych spółdzielni dokonywania odpisów według art. 275 pr. spół. (s., 102), by następnie stwierdzić, że zasady w tym przepisie określone są obowiązujące. Tymczasem na gruncie art. 78 § 2 pr. spół. obowiązkiem wszystkich spółdzielni jest tworzenie zakładowych funduszków socjalnego i mieszkaniowego opierające się na przepisach o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych⁹. W drodze wyjątku na podstawie przepisu przejściowego art. 275 pr. spół. spółdzielniom pracy umożliwiono wybór pomiędzy stosowaniem zasad przewidzianych dla przedsiębiorstw państwowych, a dokonywaniem odpisów w ciężar kosztów w stosunku procentowym do wypłaconych wynagrodzeń za pracę. Przyjęcie tej ostatniej wersji nie stoi chyba na przeszkodzie zasilaniu funduszków powyższych środkami z nadwyżki bilansowej stosownie do art. 77 pr. spół.

⁶ Dz. U. 1974, nr 49, poz. 299.

⁷ R. Orzechowski, w: *Kodeks postępowania administracyjnego. Komentarz*, pod red. J. Borkowskiego, Warszawa 1985, s. 94 - 95.

⁸ Por. szerzej w tej sprawie Z. Niedbała, *Sytuacja prawna członków zarządu spółdzielni w świetle prawa spółdzielczego*, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 1985, z. 2, s. 59 i n.

⁹ Ustawa z 26 II 1982 r. o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych (Dz. U. 1982, nr 7, poz. 54 z późn. zmianami).

Autor pozytywnie ocenia zmianę konstrukcji przyczyny wypowiedzenia spółdzielczej umowy o pracę przyjętą w art. 187 pkt. 2 pr. spół. Chodzi tu o przyznanie członkowi prawa do emerytury. W poprzednio obowiązującym stanie prawnym przyczyną taką stanowiło nabycie przez członka prawa do emerytury. O ile przyznanie prawa może nastąpić wyłącznie w rezultacie wniosku członka, który spełnił ustawowe warunki, to uzyskanie prawa już po spełnieniu tych warunków. W obecnym stanie prawnym spółdzielnia może stanąć wobec konieczności względnie nieograniczonego czasowo zatrudniania członka, nawet w warunkach jego iluzorycznej przydatności dla wykonania statutowych zadań gospodarczych¹⁰. Dodać należy, że nabycie prawa do emerytury wcale nie zobowiązywało spółdzielni do wypowiedzenia umowy spółdzielczej członkowi, o ile oczywiście wyrażał gotowość kontynuowania zatrudnienia, a jednocześnie znajdowało to poparcie w jego psychofizycznej zdolności do pracy,

Podniesienie dyskusyjnego czy nawet kontrowersyjnego sposobu ujęcia przez Autora niektórych problemów nie może być odczytane jako próba podważenia niewątpliwych walorów opracowania. Zadaniem recenzenta jest przede wszystkim podejmowanie polemiki z tezami i argumentacją budzącą wątpliwości i zastrzeżenia. Do rąk czytelnika trafia cenna pozycja o znaczących walorach praktycznych, nie pozbawiona przyczyn różnorodnych odniesień ważnych dla rozwoju teorii spółdzielczych stosunków prawa pracy.

Nieco może na marginesie samej pracy, ale konieczna wydaje się uwaga natury ogólnej dotycząca stopnia skomplikowania konstrukcji prawnych przyjętych na obszarze stosunków pracy i niepracowniczych stosunków zatrudnienia w spółdzielniach pracy. Zwrócił na to uwagę J. Jończyk pisząc, że „uregulowanie spółdzielczej umowy o pracę w kodeksie pracy i w prawie spółdzielczym jest bardziej zawiłe niżby to wynikało z potrzeb praktyki”. W związku z tym trafnie zwraca uwagę na potrzebę działań zmierzających „do racjonalnego ujednolicenia podstaw stosunku pracy i nie mnożenia różnic ponad potrzebę podyktowaną względami praktycznymi”¹¹. Podzielał tę ocenę. Wydaje się bowiem, że szereg rozwiązań tzw. spółdzielczego prawa pracy po części materialnoprawnych, a szczególnie proceduralnych, stanowiło i stanowi materię w nikłym stopniu rozpoznaną przez zainteresowanych członków spółdzielni pracy.

Zdzisław Niedbała

Irena Rzeplińska, *Recydywiści w okresie nadzoru ochronnego*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1985, Ossolineum, ss. 258.

Problematyka recydywy dość często gości na łamach czasopism prawniczych, stanowi przedmiot opracowań monograficznych¹, wchodzących w skład literatury prawa karnego, kryminologii i innych nauk społecznych. Nic dziwnego. Jest to jeden z kluczowych problemów drażących umysły osób zajmujących się sprawami walki z przestępczością nie tylko instytucjonalnie. Podejmowane wysiłki na rzecz

¹⁰ Chyba że powstaną warunki do zastosowania art. 184 § 1 pkt 2, a w szczególności art. 194 § 1 pkt 2 pr. spół.

¹¹ J. Jończyk, *Prawo pracy*, s. 407.

¹ Por. np. S. Pławski, *Recydywa*, Warszawa 1966; S. Szelhaus, *Młodociani recydywiści. Społeczne czynniki procesu wykołajenia*, Warszawa 1969; D. Pieńska, *Zagadnienie recydywy w prawie karnym*, Warszawa 1974; T. Szymanowski, *Powrotność do przestępstwa po wykonaniu kary pozbawienia wolności*; S. Paweła, *Resocjalizacja recydywistów w systemie nadzoru ochronnego*, Warszawa 1977.

choćby tylko ograniczenia zjawiska ponownego popełniania przestępstw okazują się w Polsce i wielu innych krajach mało skuteczne. Problem recydywy niejednokrotnie nazywano „palącym”, dlatego kolejną próbę diagnozy jednego ze środków instytucjonalnych, przewidzianych przez polskie prawo kanne, tj. nadzór ochronny stosowany wobec osób uznanych przez to prawo za recydywistów, należy powitać z zadowoleniem.

Tytuł pracy jest dość luźno powiązany z jej treścią. Nie dość dokładnie oddaje istotę rzeczy, choć należy sobie zdawać sprawę z pewnych trudności, jakie się tu pojawiają. Formalnie podzielona praca na dwie części — w pierwszej, historyczno-dogmatycznoprawnej i prawnoporównawczej i drugiej, empirycznej — zawiera charakterystykę rozwiązań polskich w odniesieniu, do recydywy od roku 1918, dane statystyczne dotyczące polityki karnej, prawnoporównawcze rozważania obejmujące rozwiązania obce, a następnie w części badawczej: charakterystykę badanej populacji poddanych nadzorowi ochronnemu recydywistów, problemy wykonawcze nadzoru ochronnego i zagadnienie skuteczności zastosowanego nadzoru. Punkt ciężkości pracy leży właśnie w części badawczej, choć dwurodziałowa część I stanowi dobre wprowadzenie ogólne. Pracę można by z powodzeniem zatytułować *Wykonywanie i skuteczność nadzoru ochronnego stosowanego wobec recydywistów*.

Zasługą rozdziału I pracy jest zebranie i usystematyzowanie problematyki reakcji (karnych przewidzianych za ponowne popełnienie przestępstwa, a szczególnie, gdy to popełnienie tworzy regularną, ustawową formę recydywy oraz przedstawienie problematyki polityki karnej, ilustrowaniej odpowiednimi takami statystycznymi w aneksie. Ewolucja regulacji prawnych obejmuje lata 1918 -1979., materiał statystyczny omówiony w treści pracy w zasadzie lata 1947 - 1979.

Na marginesie tego rozdziału przychylić się należy do stanowiska (s. 24 i n.), że o rozmiarach recydywy i w związku z tym o jej ocenie decydować powinna statystyka skazanych ponownie po upływie pewnego, przyjętego za wystarczający, okresu — w odniesieniu do określonej populacji skazanych, a nie liczba skazań recydywistów w ogólnej liczbie skazań w danym roku.

W rozważaniach tetraminologicznych dotyczących istoty przewidzianych w polskim ustawodawstwie sposobów reakcji na zjawisko recydywy Autorka posługuje się nazwą „środki szczególne” (s. 39 i n.), przeciwstawiając ją innym ujęciom, np. środkiem „o charakterze resocjalizacyjno-ochronnym”, „resocjalizacyjno-zabezpieczającym”, „resocjalizacyjno-prewencyjnym” itd. W rzeczy samej operuje jednak pojęciami, które wyraźnie wskazują, że celem tych środków jest wzięcie w obronę społeczeństwa przed (niebezpieczeństwem ponownych zamachów ze strony recydywistów. A sposobem osiągnięcia tego celu miałyby być bądź wydłużona izolacja, z równoczesnym oddziaływaniem resocjalizacyjnym (ośrodek przystosowania społecznego), bądź pewien okres kontroli i oddziaływania za pośrednictwem czynnika sądowego, którego reprezentantem jest kurator sądowy. W sumie więc nie używając formalnie nazwy „środki ochronno-resocjalizacyjne”, faktycznie te ich właściwości uznaje. Autorka wypowiada się przy tym o nich krytycznie, zarzucając im wysoką represyjność i nieelastyczność.

Niesłuszny jest zarzut niekonsekwencji czyniony Wytycznym Sądu Najwyższego z roku 1979 w sprawie przepisów o recydywie (s. 51) z powodu utrzymania (nie zniesienia) zakazu warunkowego zawieszenia kary recydywistom z art. 60 § 1 i 2 k.k. Wytyczne SN nie mogą zmieniać wyraźnego unormowania ustawowego, Wyjaśnić mogą wątpliwości interpretacyjne, co mogło odnosić się do art. 61 kk. w zbiegu z przepisami przewidującymi łagodniejsze formy karania, ale nie do art. 73 § 3 k.k. Po wtóre, instytucja warunkowego zawieszenia wykonania kary oparta jest na przewidywaniu przyszłego zachowania się sprawcy. Powrót do przestępstwa wskazuje na niepomyślność prognozy kryminologicznej, stąd ustawowe wyłączenie recydywistów od możliwości zastosowania tej instytucji.

Rozdział II, prawnoporównawczy, stanowi interesujący przegląd rozwiązań prawnych w zakresie definicji recydywy i prawnokarnych skutków popełnienia przestępstwa w recydywie. Wyróżniono 7 typów reakcji prawnokarnych według (kryteriów stosowalności tor zasadniczych, środków zabezpieczających i środków specjalnych. Z rozwiązań tych wynikają także racjonalizacje stosowanych środków, które, według Autorki, koncentrują się wokół racjonalizacji ochronnej i resocjalizacyjnej. Ostatnio zauważa się wprawdzie w niektórych państwach zachodnich tendencję do odchodzenia od środków specjalnych, nawet zabezpieczających, na rzecz kary pozbawienia wolności, jako głównego środka karnego.

Spory ładunek erudycyjny tego rozdziału przesłania nieco cień czerpania informacji nie zawsze ze źródeł prawa i z nie zawsze aktualnych opracowań czy źródeł. Niestety daje tu o sobie znać ogólniejszy problem małej dostępności w Polsce literatury zagranicznej i źródeł prawa dla potrzeb naukowych. Nie jest to więc zarzut pod adresem Autorki.

Część empiryczną pracy rozpoczyna rozdział omawiający problemy metodologiczne związane z przeprowadzonymi badaniami. Zarysowane zostały cel, metoda i techniki badań.

Badaniami objętych zostało ostatecznie 232 mężczyzn-recydywistów, wobec których w latach 1971 - 1972 wykonywane były nadzory ochronne na terenie Warszawy. Badane były akta spraw karnych, penitencjarne, dotyczące przebiegu nadzoru i zapytania o karalność. Uzupełniając przeprowadzony był wywiad z częścią badanych. Dobór próby badawczej z terenu Warszawy był o tyle trafny, że był bardziej wzorcowy ze względu na istniejące tam możliwości w porównaniu z innymi ośrodkami, co zresztą tyczy nie tylko dziedziny działania wymiaru sprawiedliwości.

Można mieć pewne wątpliwości, czy okres lat 1971 - 1972, jako bardzo wczesny funkcjonowania nowego ośrodka (nadzoru ochronnego) daje wystarczająco trwałe podstawy wnioskowi wynikającym z badań.

Wątpliwości budzi również ustawienie przez Autorkę problemu skuteczności środka karnego (s. 78) jako kończącego swe zadanie w momencie ustania (zakończenia) wykonywania środka. Jaki jest sens walczyć z recydywą tylko do czasu, *gdy* środek jest wykonywany? Toż to nieopłacalna inwestycja. Za prawidłowe należy uznać te założenia, które przyjmują okres katamnezy rozciągnięty jeszcze przez jakiś czas (z doświadczeń wynika, że co najmniej przez 3 lata) po zakończeniu wykonywania środka, kiedy można sprawdzić, czy skazany pozbawiony wpływu oddziaływania sądu lub innych instytucjonalnych form kontroli potrafi w miarę samodzielnie funkcjonować <w społeczeństwie.

Rozdział IV obejmuje charakterystykę badanej populacji pod względem sylwetki społecznej, typu przestępczości, stosowanych względem skazanych środków karnych i poglądów, jakie reprezentują oni w wybranych kwestiach. Rozpatrując poszczególne cechy, Autorka podaje proporcje, nasilenie danej cechy w badanej grupie.

W następnym rozdziale podjęty został problem wykonywania nadzoru ochronnego, co Autorka sprawdziła, na badanej przez siebie populacji nadzorowanych. W szczególności omówione zostały tu zagadnienia proceduralne, zagadnienia dotyczące orzeczonych poleceń sądu wobec nadzorowanych, sposobu ich wykonywania, pracy kuratorów z nadzorowanymi oraz zebrane zostały opinie badanych o funkcjonowaniu nadzoru.

Rozdział VI zatytułowano *Zakończenie nadzoru ochronnego*, ale jego znaczenie, choć mowa tylko o zakończeniu badanego środka, jest poważniejsze. Ustalono bowiem tutaj normy skuteczności badanego środka. Dla 43,1% badanych okres nadzoru zakończył się pomyślnie, bez skazania, czy umieszczenia w ośrodku przystosowania społecznego, a w stosunku do 53,4% badanych (kilka osób zmarło) był on

niepomyślny z powodu popełniania przestępstwa, niewykonania obowiązków lub innego naruszenia warunków nadzoru. Osoby, które pomyślnie zakończyły nadzór, zostały podzielone na dwie dalsze podgrupy — przy zastosowaniu kryteriów społecznego przystosowania nadzorowanych — mianowicie na zresocjalizowanych i tych którzy tylko formalnie nie ponieśli konsekwencji prawnych swego zachowania.

Utworzone 3 grupy nadzorowanych badane były dalej pod względem cech indywidualnych, społeczno-demograficznych, popełnionego przestępstwa, alkoholizmu, zachowania się uprzedniego w zakładzie karnym itd. Wyodrębniono dominujące cechy dla każdej z grup. W związku z tym m. in. potwierdziły się spostrzeżenia z innych badań kryminologicznych, afirmujących posiadanie zawodu, wykształcenia, stałego zatrudnienia, nienadużywania alkoholu itp., jako okoliczności sprzyjających pomyślnym wynikom okresu próby (nadzoru) czy towarzyszących sprawcom, gdy pomyślnie stosowano inne środki karne.

Ostatni, siódmy, rozdział merytoryczny poświęcony został badaniu dalszej przestępczości nadzorowanych. Okazało się, że w grupie osób, które pomyślnie zakończyły okres nadzoru, dalsze 25% w czasie nie mniejszym niż 38 miesięcy po ustaniu nadzoru, ponownie popełniło przestępstwo. Jest to więc wynik wielce niekorzystny, jeśli się doliczy odsetek osób, które już zawiodły w okresie trwania nadzoru ochronnego. W sumie, nie wystawia to dobrego świadectwa instytucji nadzoru ochronnego, choć — jak wspomniano — był to dopiero początek (lata 1971 - 1972) funkcjonowania tej nowej instytucji prawa karnego.

Pracę zamykają *Uwagi końcowe*, stanowiące swoiste podsumowanie całości pracy. Autorka, postuluje tu m. im. rezygnację z nadzoru ochronnego, jako specjalnego środka karnego stosowanego wobec recydywistów i zastąpienie go formą opieki postpenitencjarnej, sprawowanej przez kuratora sądowego (s. 194). Stanowisko to jest jednak słabo uzasadnione. W ramach istniejącego nadzoru wszak na kuratorze sądowym takie obowiązki opieki i pomocy spoczywają.

Praca Ireny Rzeplińskiej godna jest polecenia czytelnikowi interesującemu się problematyką recydywy, stanowi bogate źródło poznania, oparte na solidnie wykonanych badaniach, podbudowanych dodatkowo dobrą znajomością literatury przedmiotu i własnymi przemyśleniami Autorki.

Aleksander Tobis

Janusz Tylman, *Instytucja czynności sprawdzających w postępowaniu karnym*, Łódź 1984, Wyd. UŁ, ss. 192.

Stanowiąc reakcję na wiadomość o popełnieniu przestępstwa, uruchomienie procesu karnego angażuje siły środki aparatu ścigania, nadto zaś stwarza organom procesowym możliwości ingerowania w sferę praw i interesów obywateli. Z tych właśnie powodów wszczęcie procesu karnego powinno stanowić akt celowy i rzeczowo uzasadniony. Niełatwo o racjonalnie uzasadnione i odpowiednio wyważone (stymulujące sprawne i skuteczne działania, a zarazem zapobiegające pochopnym i niecelowym reakcjom) rozwiązania legislacyjne w tej materii. Wszelako o wiele trudniej o ukształtowanie prawidłowej — respektującej normatywne rozwiązania — praktyki organów ścigania.

Przekonuje o tym lektura wartościowej i wyjątkowo interesująco napisanej

książki J., Tylmana. Podejmując zagadnienie czynności sprawdzających (istnienie faktycznej podstawy wszczęcia procesu karnego), Autor gruntownie i wnikliwie przedstawił węzłowe problemy wszczęcia postępowania przygotowawczego. Zakres i sposób wykorzystania literatury, uwzględnienie aspektów prawnoporównawczego i empirycznego, dojrzałość ocen, tudzież walory warsztatu (klarowny tok wywodów, wielostronność i precyzja analiz, wysoki poziom prowadzonych polemik) decydują pospołu o tym, że recenzowana praca stanowi znaczące osiągnięcie badawcze. Rzecz jasna, nie jest tu możliwe odnotowanie wszystkich interesujących ustaleń i ujęć. Musimy się zatem ograniczyć do wskazania, na najważniejsze stwierdzenia i oceny Autora.

Z podkreśleniem doniosłości aktu wszczęcia procesu karnego łączy się założenie, że dla pojmowania „wszczęcia” oraz „zakresu” postępowania przygotowawczego rozstrzygające znaczenie ma sprawa możliwości dokonywania czynności procesowych. J. Tylman uważa więc, że dochodzenie w niezbędnym zakresie (art. 267 k.p.k.) stanowi etap postępowania przygotowawczego, gdyż dokonanie pierwszej czynności dowodowej o charakterze procesowym oznacza „nieformalne” wszczęcie procesu karnego, natomiast postępowanie sprawdzające (art. 258 § 2 k.p.k.) nie stanowi etapu postępowania przygotowawczego, albowiem obejmuje „czynności pozaprocessowe (z punktu widzenia ich formy i znaczenia dowodowego)”. Dodajmy, że zdaniem Autora nie jest dopuszczalne odczytywanie na podstawie art. 339 § 2 k.p.k. notatek urzędowych utrwalających przebieg i wyniki czynności przeprowadzonych w trybie art. 258 § 2 k.p.k. (s. 24 - 25).

W pracy znajdujemy rzetelne omówienie założeń pojęciowo-terminologicznych, dotyczących przesłanek procesowych oraz wnikliwą analizę problemu materialnego warunku (podstawy) wszczęcia postępowania przygotowawczego. Autor opowiada się za koncepcją szerokiego pojmowania przesłanek procesowych jako „warunków dopuszczalności postępowania karnego, z zachowaniem oczywiście ich wewnętrznego podziału, uwzględniającego znaczne odrębności przesłanek o charakterze materialnym” (s. 412). Jeśli zaś chodzi o materialny warunek, a więc „faktyczną przesłankę” wszczęcia postępowania, to J. Tylman, w wyniku finezyjnych i przekonujących rozważań, dochodzi do następujących wniosków: a) „nie można stawiać wymagania, aby w momencie podejmowania decyzji o wszczęciu postępowania przygotowawczego fakty stanowiące przesłankę tej decyzji (uzasadniające podejrzenie w rozumieniu art. 255 k.p.k.) zawsze stwierdzone (ustalone) były w granicach subiektywnej pewności” (s. 50); b) warunek ten należy ujmować „albo jako uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa (odpowiadające uprawdopodobnieniu) oparte na ujawnionych faktach, albo jako zespół faktów stwierdzających uprawdopodobnienie zaistnienia przestępstwa (a więc uzasadniających odpowiednie podejrzenie)”; c) prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa powinno być wyższe niż możliwość, że przestępstwa nie popełniono (s. 64).

Na uwagę zasługują ujęcia dotyczące charakteru i metod „sprawdzeń” w trybie art. 258 § 2 k.p.k. Nie mają one charakteru czynności procesowych i — pominiwszy uzupełnienie zawiadomienia o przestępstwie oraz przyjęcie wniosku o ściganie — dokumentowane są jedynie w notatkach urzędowych. Autor zaznacza jednak, że „uzupełnienie danych” może polegać także na dostarczeniu dokumentów (które „można oczywiście zaliczyć w poczet materiału dowodowego”) albo przedmiotów, tudzież na przeprowadzeniu czynności kontrolnych, których „przebieg i wyniki zostaną udokumentowane na piśmie, przekazany następnie organowi ścigania” (s. 86).

Szczególne znaczenie ma sprawa stosowania przepisu art. 258 § 2 k.p.k. Na tle informacji o wynikach różnych sondaży empirycznych (s. 93 i n.) Autor przedstawia wyniki badań własnych (s. 102 i n.) które dają dość wyrazisty obraz prak-

tyki stosowania art. 258 § 2 k.p.k.¹ Autor wprowadzie uważa, że „w licznej grupie zbadanych spraw działania organów ścigania były poprawne bądź nawet wzorowe”, podkreśla jednak wyraźnie, iż budzi niepokój „utrzymywanie się od wielu lat, w znacznym nasileniu, określonych nieprawidłowości praktyki” (s. 128). A oto niektóre z ustalonych wadliwości: 1) utrwalanie zawiadomienia o przestępstwie w notatce urzędowej (172 wypadki na 282 sprawy, w których zawiadomienie złożono w formie ustnej — s. 105), 2) opóźnione reagowanie na informacje o popełnieniu przestępstwa oraz nadmierne przedłużenie postępowania sprawdzającego (S. 107 i n., s. 114-115), 3) bezzasadne przeprowadzenie albo nieuzasadnione rezygnowanie z przeprowadzenia czynności sprawdzających (s. 110), 4) dokonywanie w trybie art. 253 § k.p.k. czynności procesowych oraz nieprzestrzeganie rozgraniczenia czynności sprawdzających i czynności niecierpiących zwłoki (s. 115-116, 124, 127), 5) brak należytego nadzoru prokuratorskiego, służbowego w ramach MO) nad działalnością MO w trybie art. 258 § 2 k.p.k., (s. 120, 127 - 128). Dodajmy, że bardzo często dochodziło do „rozpytywania osób podejrzanych” oraz odbierania od nich „pisemnych oświadczeń” (s. 112 i n.).

Bardzo interesujące są rozważania prawoporównawcze w zakresie rozwiązań przyjętych w procesie karnym ZSRR i NRD. Chodzi zwłaszcza o ustalenia wskazujące na znamienne i trwałe tendencje praktyki organów ścigania. I tak, w procesie radzieckim często występowało przed laty zjawisko polegające na tym, że „pod pozorem sprawdzeń przed śledczych prowadzono najzwyczajniejsze śledztwo” (s. 138-139). I chociaż obowiązujące obecnie prawo nie przewiduje możliwości dokonywania czynności procesowych przed formalnym wszczęciem postępowania przygotowawczego, to jednak w praktyce „sprawdzeń przedśledczych” częste są „próby rozstrzygnięcia problemów wchodzących w zakres śledztwa” połączone z przeprowadzaniem takich czynności procesowych jak np. ogędziny przesłuchania czy ekspertyzy (s. 144, 146 -148). Jeśli zaś chodzi o proces karny NRD, to wprowadzie „w § 95 StPO mówi się jedynie o sprawdzaniu, czy istnieje podejrzenie popełnienia przestępstwa”, lecz praktyka organów ścigania „wykracza poza określone w § 95 StPO cele i zadania czynności sprawdzających i w rzeczywistości czynności nazywane sprawdzającymi często prowadzone są mimo istnienia uzasadnionego podejrzenia popełnienia przestępstwa”, prowadząc zaś często do „Utrwalania dowodów w formach procesowych” stają się w istocie „etapem zastępującym normalne postępowanie przygotowawcze” (s. 160). Podkreślimy, że ustalenie tej osobliwej metamorfozy „czynności sprawdzających” było możliwe dzięki temu, że J. Tylman nie poprzestał na omówieniu regulacji prawnej, lecz sięgnął do źródeł pozwalających na pogłębienie analizy.

A oto zasadnicze ujęcia zawarte w uwagach końcowych. Uważając instytucję czynności sprawdzających za niezbędną, J. Tylman lokuje ją „przed procesem” i przyjmuje, że sprawdzenia powinny być przeprowadzane w zasadzie w formie czynności nieprocesowych (s. 179). Ponieważ można mówić o „stałych tendencjach organów ścigania do przekształcania instytucji sprawdzeń przedprocesowych w na-

¹ Odnotować wszelako trzeba, że opis metodologicznej strony badań nie jest jasny. Nie wchodząc szczegółowo w te zagadnienia wskaźmy, że nie wiadomo dlaczego a) wybrano do badań sprawy tylko o niektóre przestępstwa, b) ograniczono się do badania w grupie zasadniczej wyłącznie spraw, w których nie doszło do wniesienia aktu oskarżenia, c) jako „grupę kontrolną” wybrano sprawy wpływające tylko do jednego sądu, choć badania w grupie zasadniczej objęły sprawy z 10 prokuratur, d) jakie były kryteria oceny prawidłowości badanych czynności, np. jakie przyjęto wskaźniki pozwalające na ustalenie, że przeprowadzenie czynności sprawdzających było uzasadnione.

W pracy nie zamieszczono też narzędzi, przy pomocy których przeprowadzono badania, co staje się nb. niebezpiecznym obyczajem w polskim piśmiennictwie relacjonującym wyniki badań empirycznych.

rzędzie służące także innym celowi praktycznym, nie tylko weryfikacja istnienia podstawy do wszczęcia postępowania przygotowawczego" (s. 66, 179 - 180), powstaje pytanie o przyczyny nadużywania instytucji tego rodzaju. Autor realistycznie wskazuje na takie czynniki, jak względy statystyczne, dążność organów ścigania do przedstawiania w jak najlepszym świetle własnej działalności, tudzież unikanie kontroli prawnej, reprezentowanej przez nadzór prokuratorski (s. 180). Zwracając uwagę na próby rugowania wadliwej praktyki w drodze postulatów i zaleceń adresowanych do organów ścigania, pisze słusznie o „ograniczonej skuteczności takich przedsięwzięć” (s. 183). Sam proponuje przede wszystkim udoskonalenie regulacji prawnej. Uważa, że celowe byłoby wprowadzenie bardziej niż dotychczas uproszczonej formy dochodzenia, sądzi bowiem, że takie rozwiązanie osłabiłoby nacisk praktyki na przekształcanie czynności sprawdzających w namiastkę dochodzenia (s. 184). Postuluje modyfikację unormowania czynności sprawdzających, w szczególności zaś uważa za celowe: 1) objęcie zakresem tego unormowania wszystkich informacji o przestępstwie, także tzw. informacji własnych, 2) wyraźne wyłączenie dopuszczalności przeprowadzania ekspertyz oraz czynności wymagających spisania protokołu; gotów jest jednak dopuścić przesłuchiwanie w charakterze świadka osoby składającej zawiadomienie, 3) skrócenie terminu przeprowadzania sprawozdań, 4) wprowadzenie możliwości złożenia przez zawiadamiającego zażalenia na bezczynność organu ścigania (s. 187 - 189).

Znakomitą większość ujęć, zapatrywań i ocen sprecyzowanych w recenzowanej pracy uważamy za trafne, a przy tym celnie i przekonująco umotywowane. Mamy jednak pewne zastrzeżenia, z których możemy zasygnalizować tylko najistotniejsze.

Wspomnieć więc trzeba o strukturze pracy. Chodzi o pytanie, czy niektórych rozważań zawartych w dalszych partiach książki nie należało umieścić w jej pierwszej części. Dotyczy to zwłaszcza rozważań o ewolucji czynności sprawdzających w polskim postępowaniu karnym oraz rozwiązań prawnoporównawczych. Wywody te stwarzają bowiem układ odniesienia dla poglądów i koncepcji omówionych wcześniej.

Sprawą najważniejszą jest charakter czynności sprawdzających oraz relacji między postępowaniami sprawdzającym a przygotowawczym. Podzielamy pogląd, że w postępowaniu sprawdzającym nie jest dopuszczalne przeprowadzanie czynności procesowych, a zatem „sprawdzanie faktów” nie może polegać na przeprowadzaniu przewidzianych w ustawie „czynności dowodowych”. Mimo to uważamy „postępowanie sprawdzające” (cały kompleks funkcjonalnie sprzężonych działań podejmowanych przez odpowiedni organ ścigania na podstawie art. 258 § 2 k.p.k.) za pierwszy, „wstępny i nieformalny” etap postępowania przygotowawczego. Rzecz jasna, polemika nie jest tu możliwa. Ograniczymy się przeto do jednej uwagi oraz pewnej ogólnej refleksji.

Uwaga dotyczy znaczenia tekstu ustawy dla rozstrzygnięcia interesującej tu kwestii. J. Tylman pisze o tej sprawie tak, jakby ustawa wyraźnie i jednoznacznie całą rzecz rozstrzygała. Czytamy więc, że czynności sprawdzające nie stanowią „postępowania przygotowawczego (jego części, etapu) w kodeksowym rozumieniu tego określenia” (s. 24), że „nie może budzić sprzeciwu teorii wyznaczenie przez obowiązujący kodeks- miejsca postępowaniu sprawdzającemu [...] przed ewentualnym wszczęciem postępowania karnego i przygotowawczego” (s. 26) i że „ustawa procesowa nie wprowadza wyjątkowej możliwości wszczęcia postępowania karnego w formie czynności sprawdzających” (s. 37). Nie wiadomo, co ma oznaczać wyrażenie odwołujące się do „kodeksowego rozumienia” określenia „postępowanie przygotowawcze”. Próżno przecież szukać w tekście k.p.k. legalnej definicji postępowania przygotowawczego. Ustawa formalizuje jedynie akt wszczęcia postępowania

nia przygotowawczego, wymagając wydania postanowienia o wszczęciu tego postępowania (art. 257 § 1 k.p.k.), nadto zaś przewiduje — w odniesieniu do sytuacji szczególnych — możliwość podejmowania przez organy ścigania określonych działań przed wydaniem postanowienia o wszczęciu postępowania (art. 258 § 2 i 267 k.p.k.). Jak z tego wynika, rozstrzygając wyraźnie jedynie sprawę formalnego wszczęcia postępowania, ustawa w ogóle nie operuje pojęciem nieformalnego wszczęcia postępowania. W tym stanie rzeczy odpowiedź na pytanie, czy obowiązująca ustawa dopuszcza również „nieformalne” wszczęcie postępowania przygotowawczego, stanowi w istocie rezultat operacji interpretacyjnych i zależy od przyjęcia określonych założeń terminologiczno-pojęciowych oraz uwzględnienia pewnych racji o charakterze funkcjonalnym. Krótko mówiąc, o tym, czy z sytuacjami przewidzianymi w art. 253 § 2 i art. 267 k.p.k. można i należy łączyć pojęcie nieformalnego wszczęcia postępowania, rozstrzyga nie kodeks, lecz interpretacja pewnego zespołu przepisów. Można więc przyjmować różne założenia, akcentować różne aspekty badanych instytucji i wyrażać różne poglądy, ale nie można utrzymywać, że ustawa *explicite* przesądza, które z tych poglądów są trafne. Jest prawdą, że kodeks wyznaczył postępowaniu sprawdzającemu, tak jak i dochodzeniu w niezbędnym zakresie, miejsce przed formalnym wszczęciem postępowania przygotowawczego. Nie znaczy to, iżby w ten sposób wyraźnie wyłączył możliwość uznania, że podjęcie działań w trybie art. 258 § 2 k.p.k. oznacza nieformalne wszczęcie postępowania przygotowawczego.

Refleksję zaczniemy od stwierdzenia, że za upatrywaniem w postępowaniu sprawdzającym wstępnego etapu postępowania przygotowawczego przemawiają względy legalizmu oraz idee praworządności i pewności prawnej. Do takiego ujęcia skłania realistyczna ocena dotychczasowych doświadczeń (naszych i obcych). Okazuje się bowiem, że traktowanie czynności sprawdzających jako czynności „przedprocesowych” nie blokuje możliwości przeprowadzania pod ich szyldem czynności nie zmierzających do ustalenia istnienia podstaw wszczęcia postępowania, lecz do realizacji zadań postępowania przygotowawczego. Wydaje się przy tym, że wśród przyczyn nadużywania instytucji czynności sprawdzających kluczową rolę odgrywa właśnie traktowanie ich jako „przedprocesowych”, gdyż potęguje to pożytki sprzężone z nadużywaniem tych czynności. Chodzi zresztą nie tylko o względy statystyczne („efektywność ścigania”). Szczególnie atrakcyjne są względy taktyczne, a mianowicie „swoboda działania” współokreślana m. in. przez niejasny — albo — nie wyznaczany przez przepisy ustawy karnoprocesowej — status osób uwikłanych w działalność organów ścigania oraz nieefektywność nadzoru zorientowanego na kontrolę prawidłowości procesowych czynności organów ścigania. Sytuacja musi ulec zmianie w momencie, gdy uznaniu postępowania sprawdzającego za swoisty („wstępny”) etap postępowania przygotowawczego, pojawiający się w razie wątpliwości, czy podejrzenie popełnienia przestępstwa jest uzasadnione, towarzyszyć będzie jasne i wyraźne określenie charakteru i trybu działań podejmowanych w celu sprawdzenia faktów, a tym samym zostaną ukształtowane klarowne relacje prawne (zagadnienie nadzoru nad działalnością organów ścigania, sprawa statusu obywatela uwikłanego we wstępne wyjaśnianie sprawy, min. zaś możliwość wnoszenia skarg na bezprawne lub bezzasadne czynności organów ścigania).

I ostatnia uwaga. Chodzi o postulaty *de lege ferenda*. Co do dwóch kwestii widzimy rzecz nieco inaczej niż Autor. Po pierwsze, nie dostrzegamy dostatecznych racji do obejmowania regulacją w ustawie karnoprocesowej sprawy weryfikacji tzw. informacji własnych organów ścigania. Po drugie, uważamy za słuszną (sprecyzowaną w Projekcie zmian przepisów k.p.k. z 1981 r. — art. 263 § 3 wariant I) propozycję dop. uiszczenia możliwości przeprowadzania oględzin miejsca oraz oględzin i sekcji zwłok.

Gwoli uniknięcia wszelkich wątpliwości musimy jeszcze raz podkreślić, że re-

cenzowana książka stanowi znaczące osiągnięcie badawcze. Wysokiej oceny Studium J. Tytmana nie mogą podważać podniesione wyżej zastrzeżenia i wątpliwości, i to nawet przy — dyskusyjnym przecież — założeniu, że są one uzasadnione.

Zbigniew Doda, Andrzej Gaberle

Monika Dobrowolska, Tadeusz Ereciński, Anna Kossowska, Zenon Martyniak, Wojciech Michalski, Andrzej Oklejak, Michał Płachta, Jan Stanek, Stanisław Waltoś, Jan Widacki, *Świadek w procesie sądowym* pod red. Stanisława Waltosia, Warszawa 1985, Wydawnictwo Prawnicze, ss. 327.

Autorzy recenzowanej książki reprezentują przede wszystkim nauki procesów karnego i cywilnego, tj. dyscypliny prawoznawstwa: najściślej związane z problematyką świadka. W ich gronie znajdują się jednak także specjaliści psychologii oraz kryminalistyki. Dzięki temu problematyka świadka została ujęta w sposób kompleksowy i wielostronny.

W książce znajdujemy rozważania na temat korzystania z zeznań świadka, traktowanego jako jedno z bardzo ważnych osobowych źródeł dowodowych. Sposób ich uzyskiwania oraz oceny jest rozpatrywany w powiązaniu z zasadami bezpośredniości i swobodnej oceny dowodów, a także w świetle wskazań nauki psychologii oraz zastosowania nowoczesnych środków techniki, drugim ważnym problemem stanowiącym przedmiot rozważań jest sytuacja prawna świadka jako jednego z uczestników postępowania sądowego, będącego swego rodzaju pomocnikiem organów wymiaru sprawiedliwości w ustalaniu prawdy materialnej, obciążonego pewnymi obowiązkami, ale i korzystającego z określonych uprawnień podmiotowych. Rozważania te są poprzedzone ciekawymi informacjami historycznymi oraz bogatymi informacjami prawnoporównawczymi, obejmującymi systemy prawne 27 krajów socjalistycznych i zachodnich. Informacje na temat systemów prawnych innych państw opierają się na kwestionariuszach wypełnionych przez naukowców, do których zwrócili się w tej sprawie autorzy badań (patrz str. 63) oraz na bogatej literaturze zagranicznej,

Dużą wartością pracy jest także to, że opiera się ma bogatych i gruntownych badaniach empirycznych, prze prowadzonych przez liczny zespół badawczy, powołany przy Instytucie Badania Prawa Sądowego pod kierownictwem profesora Stanisława Waltosia, którego większość tworzyli współautorzy recenzowanej pracy. Badania te były wielostronne, obejmujące analizę akt 1447 prawomocnie zakończonych spraw cywilnych i karnych, wywiady ze 180 prawnikami sędziami, prokuratorami i adwokatami), wywiady z 378 świadkami oraz obserwacje 173 rozpraw w' sądach rejonowych. Uzupełniają je eksperymentalne badania nad psychologicznymi uwarunkowaniami wiarygodności zeznań świadków przy stosowaniu różnych metod przesłuchania.

Z badań tych dowiadujemy się o różnych tendencjach i zjawiskach występujących w praktyce korzystania z dowodów ze świadków, często intuicyjnie już dostrzeganych, jak np. to, że zeznania świadka są głównym dowodem, na którym opierają się sądy karne; sądy nader często korzystają z protokołów zeznań świadków utrwalonych w toku postępowania przygotowawczego w miejsce ich bezpośredniego przesłuchania na rozprawie; nie szanuje się czasu świadków, często zmuszonych do długiego wyczekiwania przed salą rozpraw na złożenie zeznań;

nie przywiązuje się w praktyce dużej wagi do przyjęcia przyrzeczenia od świadka, że będzie zeznawał prawdę i często zwalnia się go od tego obowiązku — zwłaszcza w procesie karnym. Udokumentowanie tych konstatacji oraz wskazanie na rozmiary wskazanych zjawisk ma jednak niewątpliwie wartość (naukową. Badania przynoszą także informacje o zjawiskach nieznanych lub mniej znanych w ogólnym obiegu im formacji na temat praktyki sądowej op., że świadkowie w większości wypadków nie korzystają z przyznanego im prawa odmowy złożenia zeznań (str. 256 - -258); bardzo rzadko korzystają z prawa odmowy odpowiedzi na poszczególne pytania z powodu obawy narażenia siebie lub swej osoby najbliższej na odpowiedzialność karną (str. 257); są przeważnie należycie informowani o przysługujących im uprawnieniach (str. 258 - 259); na ogół stawiają się na rozprawę lub usprawiedliwiają swą nieobecność, zwłaszcza w postępowaniu karnym (str. 231 - 236) i niezbyt często uchylają się od wypełnienia obowiązku złożenia zeznań (str. 255); bardzo rzadko podlegają karom porządkowym za niewypełnianie swych obowiązków procesowych (str. 268 - 269); z niezrozumiałych przyczyn znacznie częściej zwalniani są z obowiązku złożenia przyrzeczenia w procesie karnym niż w procesie cywilnym (str. 261); w zaskakująco niskim procencie uzyskują zwrot kosztów związanych ze stawianiem się na rozprawę i to nawet w tych skromnych rozmiarach, które im prawnie przysługują (str. 286).

Zasadnicze kierunki wywodów i wniosków autorów książki idą we właściwym kierunku domagania się, aby przy przeprowadzaniu dowodu ze świadka w znacznie większym stopniu przestrzegać dyrektyw wynikających z zasady bezpośredniości, a w ocenie ich zeznań opierać się konsekwentnie na zasadzie swobodniej oceny dowodów, która jednak musi uwzględniać potrzebę przestrzegania wymogów obiektywizmu, logiki oraz naukowych — w tym także psychologicznych — dyrektyw dotyczących metod ustalania prawdy materialnej w postępowaniu sądowym. Trafne są także wywody i wnioski, dotyczące potrzeby znacznie silniejszego przestrzegania praw świadka, traktowanego jako pomocnika sądu, poszanowania jego godności, czasu, praw do znajomości przysługujących mu uprawnień i możliwości ich wykorzystywania, właściwej rekompensaty poniesionych kosztów związanych ze stawianiem się do sądu czy ochrony przed zemstą osób związanych z przestępstwem lub przestępcą itp.

Zespołowy charakter pracy pozwolił na przedstawienie podjętego tematu w sposób szeroki, a równocześnie kompetentny. Powstaje jednak pytanie, czy może być ona uznana za jednolitą monografię, czy też inaczej za zbiór oddzielnych opracowań. Jestem zdania, że posiada cechy drugiego rodzaju opracowania. "Wprawdzie poszczególne opracowania są ze sobą tematycznie związane, a ich treść w znacznym stopniu skorelowana, ito jednak stanowią odrębne części. Zawarte w nich wywody oraz wnioski na ogół się ze sobą wiążą, a czasem nawet powtarzają, nie są jednak w pełni wyczerpujące. Brak jest też jakiejś syntetycznej części pracy, przedstawiającej jej generalne wspólne założenia oraz jednolite wnioski dotyczące całego tematu (są rozproszone po różnych rozdziałach książki i niepełne). Brak jest np. wyraźnego wskazania, które z różnic w sposobie uregulowania problematyki świadka w procesie karnym i procesie cywilnym powinny zostać i w jaki sposób usunięte, a które znajdują swe merytoryczne uzasadnienie w odmiennej specyfice tych obydwu dziedzin wymiaru sprawiedliwości.

Nie spełnia roli takiej ogólnej części opracowania rozdział obejmujący informacje historyczne i prawnoporównawcze, mimo że jest dobrze i ciekawie napisany, albowiem w pewnym tylko stopniu wiąże się on z rozważaniami na temat aktualnych rozwiązań i problemów naszego procesu sądowego. W rozdziale tym Autor; przeprowadza m.in. rozważania na temat podziału różnych systemów prawa procesowego na pewne grupy. W rezultacie wyróżnia: dwa podstawowe typy prawa procesowego: państw socjalistycznych i innych państw. Podział ten ode znajduje

jednak żadanego związku z dalszą prezentacją informacji prawno-porównawczych, która jest dokonywana bez liczenia się z nim. Autor nie próbuje nawet rozważyć – czy są jakieś specyficzne cechy dotyczące roli i sytuacji prawnej świadka w obu typach systemów prawnych. Być może w tym temacie takie zjawisko nie występuje, ale w takim razie należałoby to wyraźnie stwierdzić i skomentować.

Nie spełnia wspomnianej roli także rozdział drugi pracy, zatytułowany *Świadkowie jako przedstawiciele społeczeństwa w procesie sądowym*, mimo że zawiera, wiele słusznych i właściwie oraz interesująco przedstawianych ogólnych myśli i wniosków na temat roli i pozycji świadka w postępowaniach karnym i cywilnym, w aspektach nie tylko jego funkcji procesowych, ale także szeroko pojętej roli społecznej. Rozdział ten został ujęty w formie pewnego rodzaju eseju, który zawiera wybrane tylko problemy ogólne dotyczące tematu świadka i nie stanowi ani podstawy teoretycznej dla całego opracowania, ani też jego syntezy. Sam tytuł tego rozdziału nie jest również adekwatny do jego treści, ponieważ pokrywa się cm z tytułem jago ostatniego fragmentu.

Niejednolitość pracy przejawia się także w zróżnicowanym poziomie poszczególnych opracowań oraz w różnicach metodologicznych dotyczących sposobu przedstawienia niektórych zagadnień. Dużą dojrzałością stylu, przejrzystością i bogatym zasobem wiedzy wyróżnia się rozdział poświęcony wywodom historycznym i prawno-porównawczym problematyki świadka. Z pewnością ma wysokim poziomie wiedzy fachowej i starannie przeprowadzonych badaniach eksperymentalnych oparty jest rozdział poświęcony psychologicznym uwarunkowaniom wiarygodności zeznań świadków. Jest on jednak napisany w sposób bardzo specjalistyczny. Zawarte w nim oceny i wnioski są dość ogólne i będą chyba dla prawnika-praktyka dość trudne do konkretnego wykorzystania. Z pewnością jednak dostarczają pożytecznej wiedzy w kwestiach wiążących się ze sposobem przesłuchiwanie świadków i oceną uzyskiwanych informacji..

Odbiega od ogólnego charakteru pracy, opierającej się w znacznym stopniu na wynikach badian empirycznych, jej ostatni rozdział, poświęcony problematyce udziału świadków w procesie sądowym w warunkach wykorzystywania współczesnych środków techniki kryminalistycznej, napisany niewątpliwie w sposób kompetentny i dla szerokiego czytelnika interesujący. Jest ito jednak opracowanie raczej typu podręcznikowego niż monograficznego. Autor prezentuje w mim informacje na ogół już znane z literatury, w tym także z innych jego własnych publikacji i nie opiera się na żadnych badaniach empirycznych, a. informacje prawno-porównawcze są też bardzo skromne. Nie jest to jednak mankament tylko tego rozdziału, ale w pewnym stopniu także całej koncepcji pracy, w której problematyka zastosowania różnych środków techniki w korzystaniu z dowodu ze świadków, w tym zwłaszcza użycia wariografu, nie została uwzględniona ani przy gromadzeniu informacji prawno-porównawczych (z wyjątkiem korzystania z zapisów magnetofonowych), ami przy prowadzeniu badań empirycznych, np. przy sondowaniu opinii prawników ma temat różnych zagadnień związanych z podjętym opracowaniem.

Rozmiary recenzowanej pracy oraz bogactwo poruszanej w niej problematyki nie pozwalają na ustosunkowanie się w tej recenzji do wielu kwestii szczegółowych. Podtrzymując więc swą ogólną opinię, że słuszne są główne kierunki wywodów i wniosków zawartych w recenzowanej książce, ograniczę się tylko do poruszenia kilku tego. typu kwestii nasuwających uwagi krytyczne.

Pewne kwestie zostały potraktowane w sposób niejasny lub zbyt lakoniczny albo nawet zupełnie pominięte. Rozdział piąty ogranicza, się do omówienia zasady bezpośredniości tylko w odniesieniu do procesu karnego, bez wyjaśnienia, dlaczego zupełnie pominięto w tych rozważaniach proces cywilny; nie usprawiedliwia tego nawet sam tytuł rozdziału. Być może autorzy uważają, ja, że zasada ta nie obowią-

zuje w procesie cywilnym, np., w związku z istniejącymi w nim (w odróżnieniu od procesu karnego) bardzo szerokimi możliwościami zmiany składu sądu. Wydaje się jednak, że byłoby to stanowisko niesłuszne, ponieważ wymóg korzystania z pierwotnych źródeł dowodowych, w tym także bezpośredniego przesłuchiwania świadków na samej rozprawie sądowej, ma chyba zastosowanie również w procesie cywilnym; jeśli jest inaczej — należało to wyjaśnić i w odpowiedni sposób ocenić. Niepełny Jest też zakres rozważań ma temat związku sposobu korzystania z zeznań świadków przez sąd z zasadą bezpośredniości w samym procesie karnym. Pominięty został w nich ważny problem zmiany składu sądu, która w razie kontynuowania rozprawy w dalszym ciągu narusza dyrektywę bezpośredniego zetknięcia się ze świadkiem i jego zeznaniami (a także z każdym innym dowodem) przez każdego członka składu orzekającego. Problem ten nie był również przedmiotem badań praktyki.

Bardzo lakonicznie i niejasno został przedstawiony związek swobodnej oceny dowodów z ideologią (str. 180). Nie bardzo nawet wiadomo, o co autorom w tym wywodzie chodziło. Przecież niezależnie od poglądów ideologicznych (światopoglądu) sędziego ma on obowiązek oceniać wszystkie dowody w sposób obiektywny, zgodny z zasadami logiki, tak by zmierzać do ustalenia prawdy materialnej. Prawda materialna jest natomiast niezależna: od ideologii, natomiast ideologiczne nastawienie sędziów może mieć znaczenie w różnych systemach wymiaru sprawiedliwości dla ich woli ustalenia prawdy w każdym procesie; nie wiem, czy to właśnie miał Autor rozdziału na myśli.

Nie jest jasne, co autorzy rozdziału czwartego rozumieją przez pojęcie dokumentu na str. 167 i 175. Czy obejmują nim także protokoły zeznań świadków sporządzone zwłaszcza w postępowaniu przygotowawczym i odczytywane na rozprawie sądowej? Są to przecież również, choć szczególnego rodzaju, dokumenty, które jednak zawierają zeznania świadków. Nie jest rzeczą jasną za jakiego rodzaju środek dowodowy są one traktowane w pracy oraz w przedstawionych w niej danych statystycznych.

Wydaje się, że zbyt wąsko została potraktowana rola dowodów pochodnych w procesie sądowym., przez ograniczenie jej do wypadków niedostępności dowodów pierwotnych (str., 203). Tymczasem dowody pochodne, w tym np. zeznania świadka ze słuchu, mogą nieraz także być wykorzystane dla sprawdzenia (potwierdzenia lub podważenia) wiarygodności dowodów pierwotnych. Wówczas korzysta się z dowodów pochodnych nie w miejsce dowodów pierwotnych, których gdy są osiągalne pominąć nie może, ale łącznie z nimi, swobodnie następnie oceniając cały materiał dowodowy. Rację mają natomiast autorzy, że przy korzystaniu z dowodów pochodnych należy zachować dużą ostrożność, licząc się ze zwiększoną możliwością zniekształcenia lub przekłamania informacji pochodzących z oryginalnego źródła dowodowego, tym większą im więcej jest ogniw pośrednich przy ich przekazie.

Budzą pewne refleksje niezbyt jasno przedstawione wywody na str. 294 - 293 na temat kumulacji roli strony i świadka w procesie karnym. Pokrzywdzony jest przeważanie najlepiej poinformowanym świadkiem przestępstwa i nie można z jego zeznań zrezygnować przy ustalaniu prawdy materialnej, nawet jeśli równocześnie występuje on w charakterze strony w postępowaniu sądowym (jako oskarżyciel prywatny, posiłkowy lub powód cywilny), co w praktyce jest raczej (rzadkim zjawiskiem,. Nawet jeśli jako strona jest on zainteresowany w korzystnym dla niego rozstrzygnięciu sprawy karnej, musi mówić prawdę pod rygorem odpowiedzialności karnej, a kontradiktoryjny przebieg rozprawy głównej stwarza duże możliwości do uzyskania od niego prawdziwych informacji. Przecież także w podwójnej roli występuje oskarżony (jako strona i osoba przesłuchiwania), a nikt z tego powodu nie kwestionuje wartości jego wyjaśnień, jako jednego z istotnych i równorzędnych

środków dowodowych. Porównanie przesłuchania pokrzywdzonego W charakterze świadka w procesie karnym do przesłuchania go w charakterze strony w procesie cywilnym nie daje się obronić, ponieważ postępowanie karne toczy się zwykle z oskarżenia publicznego, gdzie pokrzywdzony najczęściej występuje tylko w roli świadka. Jego stanowisko prawne w postępowaniu dowodowym powinno być zawsze jednakowe, bo jednolite powinny być warunki ustalania prawdy w procesie karnym, tj. niezależne od tego, czy świadek występuje w nim czy też nie występuje (lub w pewnym momencie przestaje występować) także w charakterze strony. Mają natomiast niewątpliwie rację autorzy, że zeznania pokrzywdzonego powinny być przez sądy oceniane z dużą ostrożnością,

Zbyt lakoniczne są niektóre wywody zawarte w ostatnim rozdziale książki. Dotyczy to zwłaszcza jego fragmentu poświęconego stosowaniu przy przesłuchaniu świadków narkoanalizy i hipnozy dla „poprawienia” ich pamięci. Jest to problem bardzo kontrowersyjny, który wymagał szerszego potraktowania. Osobiście jestem zdecydowanym przeciwnikiem używania tego rodzaju metod postępowania w stosunku do przesłuchiwanym świadków, gdyż widzę w nich bardzo niebezpieczną i — moim zdaniem — niedopuszczalną formę ingerencji organów procesowych w sferę działania świadomości i wolnej woli jednostki, która może na tym tle prowadzić do szeregu nadużyć i ograniczeń wolności obywatelskich. Stosowanie takich środków jest, moim zdaniem, dopuszczalne tylko w formie zabiegów lekarskich, mających na celu zregenerowanie funkcji mózgu i pamięci lezonego pacjenta. Pośrednio tylko może się to przyczynić do złożenia przez świadka zeznań wzbogaconych o informacje, które sobie przypomniał dzięki przebytej kuracji.

Zbyt lakonicznie został także potraktowany problem poddawania świadka badaniom wariograficznym (poligraficznym). Autor nieściśle twierdzi, że poglądy przeciwne uznaniu dopuszczalności badań wariograficznych w procesie są głoszone tylko sporadycznie. Oprócz wskazanych autorów (M. Cieślak i Z. Doda) przeciwko dopuszczeniu dowodu z takich badań w postępowaniu karnym wypowiada się także szereg innych procesualistów, jak np. S. Kalinowski, P. Krnuszynski i ja również się do nich zaliczam. Wypowiedzieli się także jednomyślnie przeciwko nim uczestnicy sympozjum naukowego krajów socjalistycznych w dyskusji nad zastosowaniem nowoczesnych środków techniki w procesie karnym, jakie odbyło się w 1977 r. w Popowie. Również w zdecydowanej większości krajów zachodnich stosunek do posługiwania się w postępowaniu dowodowym wariografem jest negatywny i w formalnym postępowaniu procesowym takich badań się nie praktykuje. Takie państwa, jak Stany Zjednoczone, Japonia i Jugosławia, w których użycie wariografu w procesie jest praktykowane, stanowią tu pewien wyjątek, a i w tych krajach jest to problem wciąż kontrowersyjny i traktowany z pewną ostrożnością

Moim zdaniem jest również pewnego rodzaju nieporozumieniem określanie dowodu z badań wariograficznych jako pomocniczego (str. 440). Po pierwsze dlatego, że pod rządem obowiązującej u nas zasady swobodnej oceny dowodów wszystkie dowody mają równorzędną rangę i nie można ich z góry klasyfikować na dowody lepsze lub gorsze czy też podstawowe i pomocnicze. Po drugie z tego powodu, że w gruncie rzeczy określanie tego rodzaju dowodu mianem pomocniczego jest tylko pewnym pozorem dla „uspokojenia sumienia”, ponieważ dopuszczając wyniki badań wariograficznych do postępowania dowodowego siłą rzeczy godzimy się na to, że mogą one przesądzić o takim czy innym rozstrzygnięciu sądowym, które bez ich wykorzystania mogłoby być zupełnie inne.

Na koniec chciałbym jeszcze wskazać, że w pracy nie ustrzeżono się pewnych usterek formalnych, polegających głównie na niedokładnościach lub powtórzeniach w przytaczaniu danych statystycznych z przeprowadzonych badań. Tak więc np. na str. 151 autorzy, pisząc o liczbach wzywanych w procesie karnym i cywilnym świadków, nie biorą pod uwagę tego, że niektóre osoby mogły w ciągu roku po

kilka razy występować w tym charakterze; dotyczyć to może zwłaszcza funkcjonariuszy MO oraz różnych inspektorów i kontrolerów, którzy w swej pracy zawodowej często stykają się z przestępstwami; twierdzenie, że większość świadków uważa, iż ich zeznania miały istotny wpływ na rozstrzygnięcie sprawy (str. 175) jest nieściśle, ponieważ takich świadków było 45,5% wśród ogółu osób objętych badaniami (str. 173); dane statystyczne dotyczące rezygnacji z odebrania przyrzeczenia od świadków w procesie cywilnym przytaczane i omawiane są dwukrotnie (na str. 188 -189 i 261-263) oraz według innych systemów obliczeń; występują jakieś niezgodności w liczbach dotyczących opinii prawników na temat wpływu wyglądu zewnętrznego świadka na ocenę jego zeznań (str. 144) oraz w danych dotyczących opinii świadków o podnoszeniu na nich przez sędziów głosu w czasie przesłuchania (str. 271 i 278); należało choć przykładowo podać jakie były „inne przyczyny” składania przez świadków odmiennych zeznań (str. 221 i n.).

Podniesione wyżej niektóre mankamenty i usterki formalne pracy nie zmieniają mojej ogólnej o niej opinii pozytywnej, którą przedstawiłem w pierwszej części tej recenzji. Praca ta stanowi istotny wkład do nauki procesu karnego i procesu cywilnego i zasługuje na jej uważne przestudiowanie.

Andrzej Murzynowski

Maria Jarosz, *Nierówności społeczne*, Warszawa 1984, Książka i Wiedza, ss. 270.

Formułowane jako jedne z naczelnych wartości socjalizmu idee równości i sprawiedliwości społecznej, jak pokazuje praktyka dnia codziennego, okazały się jednoznaczne jako zbiór teoretycznie przyjmowanych wartości, jak i złożone przy próbie ich praktycznej realizacji. Społeczne konsekwencje polityki różnicowania płacowego są przykładem, jak realizując zasady równości społecznej w jednym rozumieniu, można doprowadzić do jej naruszenia w innym, funkcjonującym w społecznej świadomości sensie. Przyjęte przez socjalistyczne społeczeństwa założenie, że celem nowego ustroju jest równość i sprawiedliwość społeczna, cierpi na niedostatek teorii¹ — pisze E. Kostowska — a rozstrzygnięcia praktyczne są szukaniem po omacku i metodami dostosowanymi do dnia dzisiejszego.

Każdemu społeczeństwu więc potrzebne są niewątpliwie mechanizmy niwelujące negatywne skutki jednostronnie interpretowanych równości, lecz ich skuteczność uwarunkowana jest nie tylko stanem wiedzy teoretycznej o dialektycznym powiązaniu równości i nierówności społecznej, ale i — a może przede wszystkim — stanem wiedzy o rozmiarach nierówności społecznych.

Problem występowania w społeczeństwie polskim końca lat siedemdziesiątych nierówności społecznych podejmuje w swej interesującej, lecz ze względu na rozległość poruszanej problematyki niełatwej do zrecenzowania pracy M. Jarosz.

W badaniach nad nierównością społeczną bierze się pod uwagę najczęściej dwa jej aspekty. Po pierwsze nierówności warunków (uczestnictwa), jak i po drugie, nierówność pojmowaną ogólnie jako nieekwiwalentność. Omawiana praca dotyczy obu aspektów nierówności, może z większym zaakcentowaniem tej pierwszej.

Problematyka recenzowanej pracy dotyczy, ogólnie rzecz biorąc, po pierwsze, rozmiarów i struktury istniejących nierówności społecznych, materialnych i kulturowych w wymiarze klasowo-warstwowym społeczeństwa polskiego i po drugie,

¹ E. Kostowska, *Idea równości społecznej*, Warszawa 1983, s. 8.

ujawnionej w badaniach tendencji do międzypokoleniowego dziedziczenia pozycji społecznych, będących wskaźnikiem petryfikacji struktury społecznej oraz po trzecie, negatywnych konsekwencji nierówności społecznych. Praca jest próbą syntezy analizy, sporządzonej na bazie danych statystyki ogólnopolskiej i informacji z ogólnopolskich badań typu reprezentacyjnego, w której nierówności rozpatrywane są w układzie klasowo-warstwowym rodzin robotniczych, chłopskich i inteligentnych. I choć — jak podkreśla Autorka — nierówności społeczne mają szeroki wymiar i wyrażają się w wielu sterach, recenzowana praca poświęcona jest nierównościom natury bytowej, jako determinującym w poważnym stopniu los jednostki, głównie przez możliwość zdobycia wykształcenia i awansu społecznego.

W rozdziale III (*Warunki życia rodzin polskich*) tematem podstawowym są wyznaczniki typu statusowego określające położenie rodzin chłopskich, robotniczych i inteligentnych. Analizując więc m.in. dochody i konsumpcję, warunki mieszkaniowe i dietę, wykształcenie i przynależność społeczno-zawodową głowy rodziny oraz niektóre relacje między tymi elementami, Autorka zmierza do odpowiedzi na pytanie, które można uznać za podstawowe dla tej części pracy, to jest, czy mamy do czynienia z tendencją do kumulowania wskaźników negatywnego położenia społecznego w określonych kategoriach rodzin. Na podstawie zebranych danych odpowiada twierdząc na pytanie, porównując dalej wyodrębnione zbiorowości, w których kumulują się korzystne bądź niekorzystne wskaźniki położenia społecznego, wskazując jednocześnie na relatywność tych określeń, jako że „badaniami nie udało się objąć ani rzeczywistej nędzy ani bogactwa”². Na podstawie zbieżności czynników statusu charakteryzuje zbiorowości rodzin o niekorzystnej sytuacji ekonomicznej, społecznej i kulturowej.

Istotnymi walorem tej części, a w zasadzie całości pracy, jest to, że biorąc za punkt wyjścia ogólnopolskie dane statystyczne (które to dane, nie tylko w tej pracy i nie tylko przez M. Jarosz krytykowane są za ich małą przydatność do analiz socjologicznych), a także informacje z badań reprezentacyjnych, dokonując wielu reinterpretacji obliczeń i szacunków własnych, zamieszcza wiele danych mogących stanowić punkt wyjścia do dalszych badań i studiów. Stwierdza, że na podstawie danych statystycznych nie sposób np. określić kwestii tak podstawowej, jak klasowo-warstwowa struktura rodzin polskich. Na podstawie obliczeń własnych M. Jarosz podaje, iż w populacji całego kraju jest 45% rodzin robotniczych (ale w tym tylko 27% rodzin ściśle robotniczych), 23% rodzin inteligentnych (tylko 17% rodzin ściśle inteligentnych) i 15,5% rodzin chłopskich (13,5% rodzin ściśle chłopskich), co potwierdza m.in. tezę o klasowej homogenności rodzin chłopskich. Poruszany niejako na marginesie głównych rozważań problem: struktura klasowo-warstwowa a małżeństwa i rozwody doprowadza do ujawniania interesujących problemów rosnącej liczby rozwodów na wsi.

Uzasadniając empirycznie tezę o wystąpieniu znacznych nierówności materialnych, społecznych i kulturowych w określonych kategoriach społeczeństwa polskiego, stawia autorka kolejną tezę o istnieniu określonych barier społecznych uniemożliwiających, a zawsze utrudniających awans społeczny jednostki usytuowanej w tych „obszarach nierówności”.

W rozdziale IV (*Dziedziczenie pozycji społecznej rodziny: bariery edukacyjne*) Autorka porusza cały szereg kwestii związanych najogólniej rzecz biorąc z problemem zależności między pochodzeniem społecznym a mobilnością edukacyjną młodzieży stawiając tezę, iż nierównościom społecznym, ekonomicznym i kulturowym określonych kategorii rodzin towarzyszą nierówności edukacyjne sprzyjające dziedziczeniu niekorzystnej sytuacji społecznej rodziny. Na podstawie wielu danych

² M. Jarosz, *Nierówności społeczne*, s. 117.

i obliczeń statystycznych,, m.in. współczynnika szansy studiowania, stawia tezę o cofnięciu demokratyzacji oświaty zwłaszcza w zakresie studiów wyższych. Grupy szczególnie upośledzone w rzeczywistych możliwościach kształcenia dzieci to rodziny o takich cechach położenia społecznego, jak: pochodzenie robotnicze i chłopskie, niski poziom dochodów, niski poziom wykształcenia (zwłaszcza matki) i kwalifikacji zawodowych, duża dzietność, przy tym szanse edukacyjne młodzieży i dzieci maleją w miarę kumulowania się w rodzinach wyżej wymienionych cech. Na podstawie bogatego materiału statystycznego Autorka ukazuje tendencję do dziedziczenia określonej pozycji społecznej, co pociąga za sobą niebezpieczeństwo usztywnienia i reprodukcji istniejącej struktury społecznej. Istniejące obiektywnie różnice w udziałach młodzieży chłopskiej, inteligenckiej i robotniczej w różnego typu szkołach średnich, jak i na studiach są zapewne determinowane przez pozycję społeczno-zawodową i kulturową rodziców, ale — co Autorka pomija — także odzwierciedleniem szerszych zmian i procesów społecznych m.in. wyraźnie manifestującą się zmianą postaw i ocen w stosunku do wartości, jaką jest wykształcenie i awans społeczny poprzez wykształcenie.

Istotne znaczenie poza obiektywnie istniejącym niedostatkiem znacznej populacji rodzin polskich (m.in. rodzin emerytów i rencistów, inwalidów, kalek i przewlekłe chorych, rodzin matek samotnie wychowujących dzieci, rodzin wiedźmiedzi i in.) ma postrzegany niedostatek relatywny, wynikający z porównań czynionych w stosunku do innych grup społecznych.

Istniejący w każdym społeczeństwie pewien stopień społecznej tolerancji wobec postrzeganych nierówności społecznych bywa tym szybciej łamany,, im bardziej blokowany jest sprawiedliwy dostęp do dóbr systemowo określonych jako pożądane, Przy rozbudzonych społecznych aspiracjach napięcia między realnymi możliwościami zaspokojenia pragnień prowadzą do poważnych zaburzeń społecznych. Pisząc o społecznych konsekwencjach nie akceptowanych różnicowań (rozd. VI) Autorka zwraca uwagę na ich polityczny, psychospołeczny i patogeniczny aspekt. Pisząc o politycznym aspekcie konsekwencji postrzegania nierówności społecznych konstatuje, iż stały się one powodem konfliktów społecznych w Polsce zarówno w latach 1970/71, 1976 oraz w roku 1980.

Innymi — poza konfliktami społecznymi wskaźnikami nie akceptowanych nierówności — są rosnące wskaźniki neurotyczności i nerwic,, sytuujące ludność Polski ma jednym z pierwszych miejsc Europy i świata oraz wskaźniki zachowań patologicznych. Przedmiotem badań Autorki stały się w tej pracy dewiacyjne zachowania dzieci z rodzin o najniższym statusie materialnym, społecznym i kulturowym oraz klasyczny wskaźnik społecznej dezintegracji — samobójstwa.

W rozdziale tym zawarte są rzetelne informacje dotyczące stanu aktualnego i tendencji rozwojowych badanych zjawisk. Na podstawie szacunkowych badań stwierdza się, iż populacja dzieci w wieku od 0 do 17 lat, które przebywają w rodzinach zdeorganizowanych i dysfunkcjonalnych wynosi 1 mln. Kumulacja negatywnych czynników sytuacyjnych (głównie typu materialnego i mieszkaniowego), społeczno-demograficzne cechy rodziców (niskie wykształcenie i kwalifikacje zawodowe) oraz elementy patologii społecznej, głównie alkoholizm, powodują iż w mikrostrukturze rodzinnej powstają braki, których nie może przezwyciężyć środowisko szkolne. Proces społecznego nieprzystosowania dzieci wyraża się m.in. drugorocznością, ucieczkami ze szkoły, próbami samouszkodzeń i agresji. W objętej badaniami populacji tylko 1/3 dzieci w wieku 7-14 nie przejawiała zachowań dewiacyjnych, 1/3 manifestowały więcej niż jedno odstępstwo od norm.

Świadomość własnej biedy, niskiego poziomu wykształcenia i złej opinii środowiska powodują, iż w ogromnej części żyjących w biedzie rodzin zaniechano działań na rzecz polepszenia sytuacji rodzinnej przyjmując postawę bierności i rezygnacji, w rezultacie czego — w obecnym kształcie działania polityki społecznej

— ci, którym pomoc Jest najbardziej potrzebna, mają najmniejsze szanse jej otrzymania.

Badania nad samobójstwem, wskazują, iż obecnie jest ono zjawiskiem raczej „robotniczym” niż „inteligentkim” (rolnicy popełniają je najrzadziej) „męskim” niż „żeńskim” (na 4,5 samobójstw — 1 samobójstwo popełnia kobieta) i raczej „wiejskim” niż „miejskim”. Analiza samobójstw w układzie klasowo-warstwowym wyjaśnia pozorną sprzeczność, pomiędzy najmniejszą liczbą samobójstw wśród rolników a wiejskim uwarunkowaniem środowiskowym samobójstw. Omawiając złożoność i kompleksowość przyczyn zachowań samobójczych M. Jarosz wskazuje m.in. na cechującą ludzi wykonywujących ciężką pracę fizyczną (robotnicy rolni, leśni, drogowi, melioracyjni) mniejszą odporność na zmiany dokonujące się w tradycyjnym modelu rodziny. Najczęstsze samobójstwa wśród wiejskich robotników niskokwalifikowanych nie tylko nie podważają klasycznej teorii socjologicznej samobójstw, ale ją rozszerzają, wskazując na szereg procesów na wsi, jak osłabienie więzi rodzinnych, sąsiedzkich i środowiskowych, osłabienie mechanizmów kontroli społecznej, rosnące poczucie izolacji i osamotnienia. Procesy rozwoju ekonomicznego i społecznego doprowadziły do znacznego upodobnienia obu środowisk — wiejskiego i miejskiego, i co więcej, można oczekiwać, na co tendencje rozwojowe zjawisk patologicznych wskazują, iż mogą one w niedalekiej przyszłości objąć wieś, zmieniając jej stereotypowy „sielski” obraz.

Rozważania nad dylematami polityki społecznej, uwarunkowanymi z jednej strony wciąż rosnącymi potrzebami społecznymi i ograniczonymi możliwościami państwa w zakresie ich zaspokojenia, stanowią część końcową recenzowanej książki. Autorka omawia szereg działań podjętych po roku 1930 na rzecz zmniejszenia istniejących nierówności zwłaszcza w zakresie płac. Stosując zasadę różnicowania płacowego, uzupełnia ją bowiem państwo zasadą wyrównywania, umożliwiającą uzyskanie minimum niezbędnego do zaspokojenia podstawowych potrzeb. Wypowiadając się na temat realizacji idei równości w państwie socjalistycznym — we wspomnianej już pracy E. Kostowska — akcentując społeczno-gospodarczą konieczność różnicowania płacowego stwierdza, iż „logika procesu społecznego każe takie dobra jak wykształcenie, zdrowie, czas wolny, kultura obejmować dystrybucją opartą na zasadach jednej sytuacji (zrównujących), jako że te dobra właśnie w największym stopniu przyczyniają się do wykształcenia bogatej potrzeby ludzkiej”³.

Wnioski, jakie wypływają z lektury książki M. Jarosz, świadczą jednakże, iż w społecznej praktyce „dostęp do dóbr wyżej wymienionych jest istotnie determinowany przez sytuację materialną a zasada sprawiedliwości różnych szans dla każdego obywatela — jest i pozostanie raczej celem polityki społecznej, niż osiągniętym stanem rzeczy”⁴.

Maria Błaszczyk

Danuta Dobrowolska, *Wartość pracy dla jednostki w środowisku przemysłowym*, Warszawa 1984, Ossolineum, ss. 425.

Praca Danuty Dobrowolskiej mieści się w nurcie badań empirycznych, dość często w Polsce reprezentowanym. Badania z zakresu problematyki postaw pracowników wobec pracy, ich wartości, aspiracji, życia grupowego poszczególnych załóg przemysłowych, zalicza się do mikroanalizy, będącej obok makroanalizy sta-

³ E. Kostowska, *Idea*, s. 299.

⁴ M. Jarosz, *Nierówność*, s. 257.

tycznej i makroanalizy dynamicznej podstawowym elementem postępowania badawczego ma środowiskiem przemysłowym.

W nurcie tych badań zrobiono wiele, lecz rzeczywistość społeczna potwierdza sens i konieczność przeprowadzania dalszych tego typu penetracji, jako podstawy prognozowania procesów społecznych. Z tych też względów podjęty przez Autorkę temat uznać należy za doniosły.

Społeczny aspekt pracy, znajdujący swój wyraz w rzeczywistości, która z nie-spotykaną dotąd siłą, w sierpniu 1980 roku, postawiła problem wartości pracy w środowiskach pracowniczych nasuwa ogrom refleksji, dotyczących skuteczności prognozowania społecznego. I w tym miejscu jawi się podstawowe pytanie nurtujące czytelnika, tej ciekawej pracy. Jest nim pytanie o aktualność tych badań, ich moc wyjaśnienia i prognozowania wydarzeń społecznych.

Jak stwierdza Autorka, badania prowadzone były w latach 1976 - 78., a więc w okresie, gdy „wiele dziedzin gospodarki rozwijało się względnie pomyślnie, niemniej rysowały się już coraz wyraźniejsze oznaki załamania gospodarczego”, lecz „wiarą w pomyślny rozwój produkcji była raczej zakorzeniona” (s. 58). Stąd charakterystyka populacji, jak stwierdza Autorka, odnosi się tylko do tego okresu. A szkoda, że ani rozważań teoretycznych, ani bogatej interpretacji materiału empirycznego nie wzbogaciła o cenną perspektywę minionego czasu, owocującego niewątpliwie w sferze wartości związanych z pracą.

Do pozytywnych stron tej rozprawy należy klarownie określona problematyka badawcza. Przedmiotem omawianej pracy jest również analiza porównawcza wartości pracy zawodowej, a także próba wyjaśnienia źródeł istniejących w tym względzie różnicowań.

Podstawowe zmienne niezależne, wybrane przez Autorkę spośród wielu czynników kształtujących wartość pracy w środowisku przemysłowym, to przynależność do kategorii społeczno-zawodowej i płeć badanych. Oprócz tych zmiennych podstawowych, uwzględnia zmienne prostsze, do których zalicza przede wszystkim złożoność pracy.

W tym miejscu chciałabym nieco szerzej o zmiennej tej wspomnieć. Jedną bowiem z trzech podstawowych hipotez pracy, wyraźna już wprawdzie w dotychczasowym dorobku badawczym w omawianej problematyce, zakłada, że „im praca zawodowa jest bardziej złożona — tym częściej zajmuje pierwsze miejsce w hierarchii wartości codziennych wykonujących ją ludzi”, „tym częściej główny sens pracy dla człowieka polega na samorealizacji i samoekspresji” (s. 10). Już w sferze konceptualizacji badań, założenie takiej zależności, w dobie rozwiązywania problemów kryzysu gospodarczego, ma niezwykle istotny wydźwięk prakseologiczny.

Istotnym momentem metodologicznym omawianych badań, wydaje się, jest zastosowanie czy może raczej skuteczne zweryfikowanie, narzędzia badawczego odnoszącego się do omawianej zmiennej, jakim jest skala zawodów według o różnej złożoności pracy, przygotowana w Polsce przez K. M. Słomczyńskiego i G. Kacprowicza, w nawiązaniu do prac Kohna,

W części teoretycznej pracy Autorka sygnalizuje zależność wartości od szeregu czynników o charakterze bardziej ogólnym, jednak dla potrzeb własnych poczynając badawczych, przyjmuje omówione wyżej. Stwierdzenie to pokazuje skalę trudności, z jakimi D. Dobrowolska miała do czynienia, budując koncepcję badań. Podjęła bowiem problemy dotyczące zjawisk, których występowanie i bieg wyznaczane są przez całość czynników składających się na treść życia ludzi pracy. Z pewnością nieosiągalne jest to, aby listę tych czynników w jakimkolwiek badaniu wyczerpać.

Wśród zmiennych zależnych przyjętych przez D. Dobrowolską wyróżnić można takie, jak: miejsce pracy w systemie wartości życia codziennego, hierarchię war-

tości aspektów pracy, rodzaj wartości abstrakcyjnych przejawiających się w pracy, motywy wyboru zawodu i zakładu pracy, opinie o własnej pracy, zadowolenie z zawodu i zakładu pracy.

Po szczegółowym określeniu zmiennych (szkoda tylko, że w tak małym stopniu wprowadzony jest czytelnik w problemy ich operacjonalizacji) Autorka przystępuje następnie do scharakteryzowania zabiegów badawczych.

Próbę badawczą dobraną metodą warstwowo-nieproporcjonalną, stanowią pracownicy przemysłu zatrudnieni w dużych aglomeracjach miejskich w łącznej liczbie 1284 osoby, wśród których 731 to pracownicy umysłowi, a 553 osoby stanowią robotnicy.

Bogaty materiał empiryczny zgromadzony został za pomocą wywiadu kwestionariuszowego, który stanowił główną technikę badawczą. Obok niej zastosowano wywiady swobodne, zaś trzecią technikę badawczą stanowiła analiza źródeł statystycznych oraz dokumentów urzędowych.

Mimo, iż Autorka nie porusza tematu zastosowanych w pracy wskaźników, przyjęta koncepcja wartości implikuje zastosowanie wskaźników werbalnych, jakimi są stwierdzenia badanych. Być może zgromadzony materiał empiryczny byłby pełniejszy przy dodatkowym zastosowaniu innego rodzaju wskaźników. Rysuje się bowiem w tym miejscu, nurtujący każdego badacza analizowanych zagadnień, problem miarodajności wspomnianych wskaźników. Sądzę, iż niezmiernie trudno jest uniknąć różnych niebezpieczeństw związanych z tym, iż badamy tylko reakcje werbalne i to na pytania, które otwierają możliwości swoistemu deklaratywizmowi. Myślę, iż tych niebezpieczeństw Autorka winna być bardziej świadoma.

Generalnie, przyjęta koncepcja badawcza zaowocowała niezmiernie bogatym materiałem empirycznym. Dlatego też praca daje szerokie spojrzenie na całą panoramę problemów i zjawisk występujących w pracowniczym środowisku zakładu przemysłowego w dużym mieście.

D. Dobrowolska dochodzi do wielu interesujących i istotnych poznawczo stwierdzeń, które wzbogacają naszą wiedzę nie tylko o wartości pracy dla jednostki.

Opracowanie statystyczne materiału jest rzetelną analizą uchwyconych przez Autorkę w toku badań zależności. Zastosowanie między innymi rachunku korelacyjnego i wielokrotnej analizy wariancji niewątpliwie podnosi walory tej pracy. Stwarza zarazem podstawy do analizy porównawczej w obrębie omawianej problematyki, a także analizowania przeobrażeń w sferze wartości pracy w toku rozwoju społecznego.

Struktura rozprawy jest także czynnikiem ułatwiającym analizę poruszanych zagadnień.

Praca składa się z 9 rozdziałów, z których pierwszy stanowi założenia teoretyczne badań i tym samym uzasadnienie przyjętej przez Autorkę koncepcji wartości. W rozdziale 2 przedstawia obszerną charakterystykę badanej zbiorowości, w aspekcie takich cech, jak wykształcenie, kwalifikacji, zawód, złożoność pracy, pochodzenie społeczne itp.

Rozdział 3 koncentruje się wokół zagadnień motywów wyboru zakładu pracy i zawodu, wśród których największą rolę odgrywa w świetle wywiadów kwestionariuszowych „zainteresowanie i zamiłowanie”, które jest wyraźnie związane z aktualnym poziomem i rodzajem wykształcenia oraz złożonością pracy. Autoteliczne podejście do pracy łączy się przeważnie z instrumentalnym i w tym względzie wyniki badań przeprowadzonych przez D. Dobrowolską zbieżne są z innymi przeprowadzanymi w tym samym okresie.

Kolejny rozdział, będący wprowadzeniem do analizy wartości, przedstawia charakterystykę wykonywanej pracy, a także ocenę jej warunków dokonaną przez badanych. W rozdziale tym Autorka potwierdza wiele ciekawych zależności, mogących mieć zastosowanie w procesie doskonalenia naszego systemu gospodarki.

Stwierdza między innymi, że wraz „ze wzrostem poziomu wykształcenia i złożoności pracy częściej występują pozytywne określenia treści pracy a negatywne — jej warunków zewnętrznych. Tego rodzaju opinie występują też częściej u mężczyzn niż u kobiet i u kierowników niż u ludzi im podległych” (s. 122). Wpływ organizacyjno-technicznych warunków pracy na opinie pracowników, a tym samym także na przejawy niezadowolenia w środowiskach pracowniczych potwierdziły lata późniejsze w stosunku do uchwyconych w badaniach.

Część centralną pracy stanowią rozdziały od 5 do 7, traktujące o wartościach pracy wśród innych wartości życia codziennego, aspektów pracy i wartościach abstrakcyjnych przejawiających się w pracy.

Na uwagę zasługuje, stwierdzony przez Autorkę fakt, że „we wszystkich kategoriach społeczno-zawodowych wartości pracy jest skorelowana dodatnio z wartościami działalności społeczno-politycznej, a w prawie wszystkich z wartością do kształcania i życia rodzinnego. Jedynie u robotników niewykwalifikowanych dwie ostatnie korelacje nie zachodzą, a u pracowników administracyjnych brak korelacji między wartością pracy i życia rodzinnego ” (s. 339).

Generalnie jednak, jak stwierdza sama Autorka, omawiane badania dały tylko ogólne rozeznanie odnośnie do nadejść a pracy w systemie wartości życia codziennego i w niewielkiej mierze naświetliły znaczenie wpływu zróżnicowania społeczno-zawodowego. Większe oczekiwania łączyła z analizą wartości aspektów pracy, uzasadniając swoje stanowisko tym, iż praca stanowi zbyt obszerny kompleks zagadnień, w związku z czym trudno o jednoznaczną jej interpretację.

W tej sferze wyniki badań, również jak stwierdza Autorka, przyniosły jednak pewne zaskoczenie. Spodziewano się bowiem, iż większą rolę odgrywać będą te elementy pracy, które są bardziej bezpośrednio związane z potrzebami i aspiracjami pracowników. Natomiast badania wykazały, że dla pracowników umysłowych najważniejsza jest dobra organizacja pracy, zaś dla robotników zarobki, przy stosunkowo wysokiej ocenie miejsca organizacji pracy. Do powyższych ocen przyczyniła się najprawdopodobniej wadliwa organizacja pracy w minionym okresie, której skutki dały się odczuć w wielu dziedzinach. Wśród wartości abstrakcyjnych, jakie człowiek chce osiągnąć w trakcie pracy, najważniejsze okazały się wartości o charakterze prospołecznym.

Jeśli idzie natomiast o wpływ przyjętych przez D. Dobrowolską zmiennych niezależnych na wartość pracy, to wielokrotna analiza wariancji wykazała, że ich znaczenie w wyjaśnianiu zmienności zmiennych zależnych nie jest duże. Wyjaśnienia ich należałoby szukać w cechach osobowości z jednej strony, z drugiej zaś w ukształtowanych historycznie wzorach kultury dominujących w społeczeństwie.

Kolejny, 8 rozdział pracy, poświęcony jest zadowoleniu z wykonywanej pracy, zaś 9 stanowi podsumowanie całości. Pracę zamyka aneks, w którym zawarte są wzory narzędzi badawczych oraz bogata literatura przedmiotu.

Sądzę, iż omawiana publikacja zasługuje na to, by ją poznać i przemyśleć.

Ewa Solarczyk-Ambroziak

Agriculture in the Twenty-First Century, pod red. Johna W. Rosenbluma, New York 1983. John Wiley and Sons, ss. 401.

W Stanach Zjednoczonych ukazała się trzecia z serii książek przedstawiających problemy rozwoju poszczególnych dziedzin, w nadchodzącym dwudziestym pierwszym wieku. Dwie pierwsze to: *Working in the Twenty — First Century* oraz *Communications in the Twenty — First Century*.

Prezentowana publikacja oparta jest na materiałach sympozjum zorganizowanego kilka miesięcy wcześniej przez Uniwersytet w Wirginii. Sympozjum zgromadziło wielu znanych przedstawicieli nauki, administracji oraz biznesu zajmujących się problematyką rolnictwa, technologii żywności, handlu światowego itd.

Sugerując się tytułem książki oczekiwać możemy, iż dotyczy ona prognoz rolnictwa światowego. W istocie większa jej część poświęcona jest problemom obecnego i przyszłego rozwoju rolnictwa amerykańskiego. Mankament ten równoważy jednak bogaty zestaw informacji, jakie znajdujemy na łamach książki, które dotyczą spodziewanych zmian w technologiach produkcji w rolnictwie, przemyśle spożywczym, kierunkach postępu technicznego, przyszłych możliwościach produkcji żywności w morzach i przestrzeni kosmicznej itd.

Książka zawiera 40 referatów zamieszczonych w pięciu sekcjach tematycznych zatytułowanych: „Zasoby naturalne w rolnictwie”, „Badania rolnicze i technologie”, „Farmer przyszłości”, „Finansowanie rolnictwa”, „Światowe oczekiwania od rolnictwa”.

Zasadnicze rozważania poprzedza wstęp, autorstwa byłego prezydenta Światowej Rady Żywnościowej A. Taneo. Przedstawia on w ogólnym zarysie sytuację żywnościową świata wraz z jej przyszłymi uwarunkowaniami. Posługując się szacunkami FAO opartymi na dotychczasowych tendencjach rozwoju, autor wskazuje na niebezpieczeństwo pogłębiania się rozbieżności między potrzebami zapewnienia żywności dla wzrastającej liczby ludności rozwijających się krajów Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej, a przewidywanymi ich możliwościami produkcyjnymi. Równocześnie jednak reprezentuje stanowisko optymistyczne stwierdzając, że trudności te mogą zostać przezwyciężone, jeśli problem rozwiązywania głodu na świecie będzie podjęty z równą uwagą zarówno przez kraje „biedne”, jak i „bogate”. Wylimitowanie zagrożenia głodem na przełomie XX i XXI wieku — pisze A. Taneo — jest możliwe, a główne ograniczenia w tym zakresie leżą nie w sferze technologicznej czy finansowej, lecz w płaszczyźnie politycznej, socjalnej i organizacyjnej.

Zwiększenie produkcji żywności w przyszłości uzależnione będzie od rezultatów osiągniętych w dwóch generalnych płaszczyznach: postępów w intensyfikacji tradycyjnego rolnictwa oraz tempa odkryć naukowych i możliwości ich zastosowania w praktyce.

Omawiając potencjalne możliwości wzrostu tradycyjnej produkcji rolniczej wskazywano zarówno na szybkie tempo dotychczasowego postępu jak również istniejące nadal w tym zakresie bardzo poważne rezerwy. Wyrazem postępu jest uzyskiwanie już obecnie w rolnictwie USA plonów przeciętnych na poziomie rekordowych plonów światowych sprzed 20 lat. Z kolei skalę potencjalnych rezerw produkcyjnych ilustruje aktualne wyprzedzenie plonów rekordowych w stosunku do plonów przeciętnych, które wynosi w przypadku pszenicy 6 : 1 oraz 5 : 1, jęczmienia 3,8 : 1, ziemniaków 3,1 : 1. Ogólnie ocenia się, że w wyniku wykorzystania istniejących zasobów naturalnych oraz zastosowania znanych już osiągnięć naukowych rolnictwo USA będzie w stanie do 2000 r. zwiększyć wydajność głównych upraw o 40 - 50%.

Ogromną rolę przypisuje się badaniom naukowym i zastosowaniu ich osiągnięć w praktyce. Według obecnych przewidywań do końca obecnego wieku o wzroście wydajności w rolnictwie decydować będą głównie postępy w rozwoju dotychczasowych metod uprawy i hodowli oraz usprawnienia w sferze zarządzania. Po roku 2000 czynnikiem decydującym będzie natomiast zastosowanie przede wszystkim osiągnięć inżynierii genetycznej.

Osobną część rozważań stanowią przewidywania dotyczące możliwości produkcji żywności ze źródeł niekonwencjonalnych. W tym zakresie największy wpływ na kształtowanie się bilansu żywnościowego odegrać może szersze niż dotąd wy-

korzystanie mórz i oceanów. Obecnie najbardziej zaawansowany intensywny rozwój hodowli tryb oraz uprawy biomasy na specjalnie wyodrębnionych terenach przybrzeżnych występuje w Chinach i Japonii. Wskazuje się na pozytywne doświadczenie tych krajów a równocześnie możliwość i konieczność upowszechniania „morskich farm” w innych częściach świata. Dla rozmiarów globalnej podaży żywności znaczenie marginesowe posiadają natomiast; przewidywane możliwości produkcji środków spożywczych w przestrzeni kosmicznej. Podkreśla się jednakże, że umieszczenie ponad ziemią odpowiednich stacji produkujących specjalne rodzaje żywności będzie w przyszłości niezbędne dla załóg długoterminowych statków kosmicznych.

W rozważaniach nad przyszłością tradycyjnego rolnictwa dominują w referatach głównie problemy zapewnienia dostatecznych źródeł energii, ochrony istniejących zasobów wytwórczych oraz zmieniającej się roli farmerów w prowadzeniu i organizacji procesu produkcyjnego.

Intensywne rolnictwo potrzebuje coraz większych zasobów energii zwłaszcza dla trzech zasadniczych celów: zmniejszenia nakładów pracy żywej, wzrostu produktywności jednostki ziemi oraz zapewnienia odpowiedniej jakości produktów rolnych. Wobec rosnącej energochłonności rolnictwa a jednocześnie coraz bardziej wyczerpujących się zasobów energii ważnym zagadnieniem w przyszłości będzie — zarówno w skali globalnej, jak i z punktu widzenia kosztów farmerów — zastosowanie technik oszczędzających energię, a także substytucja źródeł konwencjonalnych przez inne dotychczas nie stosowane. Rozważając możliwości oszczędzania energii wskazuje się min. na zastosowanie niskich temperatur do suszenia ziarna, co może spowodować zmniejszenie jej zużycia w granicach 20 - 30% w stosunku do metod tradycyjnych. Duże nadzieje wiąże się także z upowszechnianiem słonecznego systemu ogrzewania pomieszczeń inwentarskich. Największe jednak oszczędności energii można by osiągnąć na etapie uszlachetnienia produktów rolnych. Obecnie bowiem np. w USA o 65% więcej energii zużywa się w przetwarzaniu surowców żywnościowych niż w pierwotnym stadium ich wytwarzania, tj. w rolnictwie. Jeszcze większe potencjalne możliwości oszczędności energii istnieją w sferze dystrybucji. Przeszkodą ich uruchomienia są jednak prawa konkurencji rynkowej, które w rozwiniętych krajach kapitalistycznych prowadzą do społecznie nie uzasadnionego wysokiego poziomu nakładów związanych ze zdobyciem na-byców.

W wielu fragmentach książki szeroko omawia się także konieczność ochrony zasobów wytwórczych. Podkreśla się równocześnie, iż działania w tym kierunku coraz bardziej warunkują osiągnięcie zamierzonych rezultatów produkcyjnych. Potrzebę ochrony zasobów naturalnych potęguje ponadto wzrastająca społeczna świadomość istniejących zagrożeń ekologicznych wynikających z postępującej intensyfikacji ziemi. Nie bez znaczenia jest również nasilająca się presja konsumentów, poszukujących produktów spożywczych wytwarzanych w sposób możliwie najbardziej naturalny.

Interesujące są również rozwiązania dotyczące wizji farm i samych farmerów w przyszłości. Na ogół przewiduje się, iż mimo zwiększającego się obszaru i wielkości produkcji większość jednostek działających w rolnictwie pozostanie farmami typu rodzinne. Sytuację taką umożliwił ma wysoki poziom techniczny i związana z tym automatyzacja procesów produkcyjnych. Nastąpi również dalsze pogłębienie związków i zależności między rolnictwem i przemysłem oraz między rolnictwem i nauką. Rezultatem tego będą min. nowe uprawy, lepsze odmiany zwierząt itd. Farmer XXI wieku' będzie równocześnie specjalistą posiadającym odpowiednie przygotowanie teoretyczne, korzystającym powszechnie zarówno w procesie technologicznym, jak i w zakresie oceny sytuacji rynkowej z systemu komputerowego.

W zakończeniu pracy przedstawiono Ogólny obraz rolnictwa XXI wieku. Wymienia się w nim trzy zasadnicze czynniki, które decydować będą w przyszłości o produktywności rolnictwa: nowe technologie, zasoby czynników wytwórczych oraz sprzyjający system ekonomiczny. Równocześnie podkreśla się, że wykorzystując komplementarnie wszystkie trzy warunki zwiększenia produkcji, istnieją szanse zapewnienia wystarczającej ilości żywności dla szybko rosnącej ludności świata.

Podobne poglądy, wielokrotnie wyrażone na łamach omawianej książki, zasługują na szczególnie pozytywne podkreślenie. W odróżnieniu od szeregu dotychczasowych futurologicznych publikacji na ten temat, lektura jej bowiem skłania do optymizmu. Optymizm ten jest równocześnie udokumentowany naukową oceną rezerw istniejących nadal w dziedzinie produkcji żywności. Mimo iż uruchomienie tych rezerw upatruje się prawie wyłącznie w sferze techniczno-technologicznej i to głównie na przykładzie wysoko rozwiniętego rolnictwa amerykańskiego, świadomość ich istnienia skłaniać może do poszukiwania dróg i rozwiązań zastosowania ich również w praktyce innych krajów.

Korzystną stroną publikacji jest również jej wielodyscyplinarny charakter, mimo nieuniknionych w takich przypadkach powtórzeń. Uzyskujemy bowiem dzięki temu możliwie wszechstronne naświetlenie uwarunkowań rozwoju współczesnego rolnictwa oraz spodziewanych zmian w nadchodzącym XXI wieku. Sprzyja temu ponadto historyczne ujęcie szeregu zagadnień, pozwalające śledzić długofalowe tendencje rozwojowe, a tym samym lepiej poznać przebieg wielu złożonych zjawisk i procesów zachodzących we współczesnym rolnictwie.

Zachęcając do zapoznania się z prezentowaną publikacją trzeba dodać, iż zasygnalizowano głównie problemy o charakterze ogólniejszym. Obok nich w książce znajduje się szerokie omówienie amerykańskiej polityki rolnej, zasad finansowania rolnictwa, handlu zagranicznego itd. Przejrzysty spis tematyczny oraz noty bibliograficzne o autorach pozwala w zależności od zainteresowań z łatwością wybrać określoną część materiału. Równocześnie dla badaczy zajmujących się tą problematyką bardzo przydatny jest bogaty zestaw (23 str.) najnowszej bibliografii wyodrębniony dla każdego prezentowanego tematu. Zamieszczenie w tekście również szeregu ilustracji, wykresów i diagramów dodatkowo sprawia, iż książka zaciekać może nie tylko fachowców, ale także wszystkich interesujących się problemami zbliżającego się XXI wieku.

Jerzy Babiak

John Naisbitt, *Megatrends: ten new directions transforming our lives*, New York 1982, Warner Books, ss. 290.

John Naisbitt, amerykański socjolog, specjalizuje się w badaniach nad kierunkami przemian w społeczeństwie, gospodarce, polityce i technice zachodzących współcześnie w Stanach Zjednoczonych. Kierowana przez niego firma badawczo-konsultingowa The Naisbitt publikuje wyniki tych badań w ukazującym się dwa razy w miesiącu Trend Letters oraz kwartalniku Trend Report.

Wydana po raz pierwszy w 1982 roku książka J. Naisbitta *Megatrends: ten new directions transforming our lives* zawiera syntetyczny obraz kierunków przemian zachodzących we współczesnym społeczeństwie amerykańskim. Autor sprowadza je do dziesięciu podstawowych megatrendów. Porównywana do takich publikacji, jak *Szok przyszłości* Alvina Toffiera, *Megatrends* została uznana za jedną z najciekawszych pozycji wydawniczych 1982 roku.

Książka stanowi rezultat 12-letniej pracy Johna Naisbitta, który, formułując swoje wnioski, opierał się w znacznej mierze na badaniach prowadzonych przez The Naisbitt Group. Polegały one na obserwowaniu konkretnych wydarzeń i zachowań mających miejsce w USA., poprzez systematyczne przeglądanie miesięcznie 6000 lokalnych gazet. Analiza prowadzona na podstawie tych obserwacji, poparta lekturą tysięcy innych gazet i czasopism, umożliwiła sprecyzowanie, wysledzenie i ocenę istotnych problemów i trendów decydujących o przyszłym kształcie społeczeństwa amerykańskiego. Szczególne znaczenie przy tym miała obserwacja pięciu stanów: Kalifornii, Florydy, Waszyngtonu, Colorado i Connecticut, które pełniły jak gdyby rolę „przewodników” w przemianach społecznych, przejmowanych później przez pozostałe stany.

Dziesięć megatrendów, określających podstawowe kierunki przemian społeczeństwa amerykańskiego, stanowią: 1) przejście ze społeczeństwa industrialnego do społeczeństwa informacyjnego, 2) wzrastający nacisk na humanizację otoczenia człowieka w miarę rozwoju techniki, 3) przechodzenie z samowystarczalnej i dominującej w świecie gospodarki narodowej do gospodarki będącej częścią współzależnego systemu gospodarki światowej, 4) rosnąca konieczność operowania długim horyzontem czasowym w miejsce rozumowania w kategoriach krótkoterminowych, 5) zmierzch struktur centralnych odpowiadających potrzebom społeczeństwa przemysłowego i powrót w kierunku decentralizacji typowej tak dla społeczeństwa rolniczego, jak i dla nowego społeczeństwa informacyjnego, 6) poleganie na sobie w coraz większym stopniu w zaspokajaniu różnych potrzeb związanych z codziennym życiem zamiast poszukiwanie pomocy w oficjalnych instytucjach, 7) uznanie demokracji reprezentacyjnej za przestarzałą w dobie powszechnego i równoczesnego dostępu do informacji i spowodowany tym rozwój demokracji bezpośredniej, 8) odchodzenie od sztywnych form struktury hierarchicznej do powiązań poziomych, 9) przepływ ludności ze starych przemysłowych miast Północy USA w kierunku dynamicznie rozwijających się obszarów położonych na wschodzie i południu, 10) przejście ze społeczeństwa jednorodnego do zróżnicowanego, charakteryzującego się niespotykaną dotychczas mnogością upodobań, wyborów, stylów.

Książka J. Naisbitta poświęcona jest właściwie opisaniu jednej, podstawowej przemiany — przekształceniu się społeczeństwa przemysłowego w społeczeństwo informacyjne — a pozostałe 9 megatrendów sprowadza się głównie do ukazania poszczególnych cech nowego społeczeństwa. Najbardziej zaskakujące jest zapewne stwierdzenie, iż era informacyjna to nie przyszłość, ale trwająca już od ponad 30 lat teraźniejszość. Przełomową datą był rok 1956, kiedy to po raz pierwszy w historii USA liczba pracowników umysłowych przekroczyła liczbę pracowników fizycznych oraz rok 1987, w którym Związek Radziecki wprowadził w Kosmos pierwszego sztucznego satelitę Ziemi, dając tym samym początek globalnej komunikacji satelitarnej.

Zdaniem J. Naisbitta społeczeństwo informacyjne nie jest bynajmniej jakąś abstrakcyjną konstrukcją myślową, lecz stanowi ekonomiczną rzeczywistość. Autor powołuje się tu m.in. na badania Marca Porata, wg których około 40% produktu narodowego USA w 1967 roku wytworzono w szeroko rozumianym sektorze informacyjnym. Stosownie do szacunków Davida L. Bircha z MIT zaledwie 11% z prawie 20 mln nowo powstałych miejsc pracy w latach siedemdziesiątych było w sektorze zajmującym się produkcją. W rezultacie tylko 13% amerykańskiej siły roboczej pracuje obecnie bezpośrednio przy produkcji, podczas gdy 60% wykonuje prace związane z tworzeniem, opracowywaniem i przesyłaniem informacji. Proces ten został już zauważony przez Daniela Bella, jednak jego koncepcja państwa post-industrialnego rozumiana była głównie jako przejście od przemysłu do usług, gdy tymczasem okazuje się, że od lat pięćdziesiątych zatrudnienie w sektorze usług bez pracowników zajmujących się informacją właściwie nie uległo zmianie.

Informacja — mówi Autor — stając się podstawowym, ogólnodostępnym surowcem, który jest nie tylko odnawialny, ale co więcej ulega samopowieleniu, otwiera przed ludzkością nowe, nieznane dotychczas możliwości rozwoju. Gospodarka oparta na informacji przynosi także mowę problemy. Do podstawowych z nich należy potrzeba zorganizowania i selekcji wciąż rosnącej masy informacji, która tylko odpowiednio uporządkowana jest źródłem wiedzy i tym samym stanowi rzeczywiście użyteczny surowiec.

Nowe wymagania stają przed kadrą kierowniczą — kontynuuje Naisbitt — wraz z innowacjami w komunikacji i komputeryzacji powodującymi likwidację opóźnień w przekazie informacji, przemiany gospodarcze następują coraz szybciej. Przystosowanie się do nich, uwzględniające postęp techniczny, wymaga odrzucenia krótkookresowego podejścia charakteryzującego się m.in. rozliczaniem za wymierne, liczbowe wyniki za kwartał, rok. Nie można bowiem zmierzyć w danym momencie korzyści wynikających z przestawienia firmy na przyszłościowy rodzaj produkcji, wprowadzenia przodującej technologii. Potrzebne są tu czas i elastyczność wynikająca z uznania faktu, że przedsiębiorstwa, a szerzej także struktury gospodarek narodowych, muszą się zmieniać wraz z rozwojem rynków i technik. Coraz lepiej wykształcona załoga, dysponująca dostępem do coraz większej liczby informacji, wymagać będzie zróżnicowanego podejścia i włączania jej w coraz szerszym zakresie w proces podejmowania decyzji.

Z rozwojem społeczeństwa informacyjnego nieodłącznie związany jest rozwój nowych technik, które na razie jeszcze są stosowane w znanych nam dziedzinach działalności umożliwiając ich sprawniejsze, szybsze wykonywanie. Jednak już w niedalekiej przyszłości należy oczekiwać, iż rozwój technik informacyjnych da początek nowym rodzajom działalności, procesów produkcyjnych, produktów. Łączyć się to będzie z niezwykle dynamicznym rozwojem techniki, której granice będzie mogła postawić tylko nieodłączna człowiekowi obawa, niechęć do nadmiernej technicyzacji życia, pozbawiającej środowisko człowieka jego ludzkiego charakteru, zastępującej ciepło kontaktów międzyludzkich zimnem obcowania z maszynami.

Przemysł w społeczeństwie informacyjnym — zdaniem Autora — bynajmniej nie zniknie, podobnie jak rolnictwo, w społeczeństwie przemysłowym. Zmieni się tylko jego wpływ na kształtowanie życia. Samochód — symbol ery przemysłowej jest zastępowany przez komputer — symbol ery informacyjnej. Umiejętność posługiwania się tym drugim stanie się tak potrzebna, jak dotychczas posiadanie prawa jazdy.

J. Naisbitt twierdzi, że przemiana społeczeństwa przemysłowego w informacyjne jest równie głęboka, jak przemiana społeczeństwa rolniczego w przemysłowe. Jest kwestią dyskusji, czy rzeczywiście jesteśmy świadkami powstawania gospodarki nowego typu, czy tylko kolejnych zmian w technice. Jednak chyba nikt nie ma wątpliwości, że mamy obecnie do czynienia z istotną zmianą warunków gospodarowania, zmianą wymagającą nie tylko zauważenia nowych zadań — ale przede wszystkim umiejętności rezygnacji z wielu schematów myślowych, do których tak przywykliśmy, że uważamy je za niezmiennie.

Można wysunąć zarzut, że opisywane przemiany nie są bynajmniej niczym nowym, a Naisbitt ubrał je tylko w nowe szaty i przedstawił w błyskotliwej formie dziesięciu megatrendów. Niewątpliwą zaletą książki jest jednak nie tyle jej oryginalność, co dokonanie syntezy zachodzących współcześnie zjawisk i przedstawienie ich w zwiezłej, logicznie powiązanej całości.

Barwny, żywy język, a także ciekawie dobrane przykłady dla poparcia poszczególnych tez sprawiają, że *Megatrends*, niezależnie od wartości poznawczych, stanowi przyjemną, dobrą w czytaniu lekturę.

Praca J. Naisbitta zmusza do zastanowienia się nad nowymi zadaniami, jakie niesie przyszłość. Wprawdzie swoje uwagi Autor odniósł do mieszkańców USA,

ale przecież podstawowe megatrendy i wpływające z nich wnioski dotyczą właściwie społeczności ogólnoswiatowej i winny być zauważone przez każdy kraj, który chce odgrywać znaczącą rolę w świecie. Trzeba zaznaczyć, że książka nie jest bynajmniej prezentacją rozmyślań filozofa, ale stanowi raczej zbiór konkretnych wskazówek pomagających sprostać wyzwaniu przyszłości. Oczywiście można się nimi nie kierować i pozostać obojętnym na zachodzące zmiany, ale trzeba być wtedy świadomym, że przy określonych nakładach będziemy uzyskiwać coraz to mniejsze efekty. Jak zauważa Naisbitt, czas pomiędzy erami, w jakim obecnie żyjemy, jest okresem pełnego niebezpieczeństwa braku stabilności. Jednak dla osób posiadających prawidłową wizję przyszłości, stwarza to szansę osiągnąć niemożliwych w czasach, kiedy wszystko jest właściwie niezmiennie.

Polska, znajdując się pod zaborami, wystartowała do budowy społeczeństwa przemysłowego ze znacznym opóźnieniem, ale jeśli dzisiaj nie zareagujemy odpowiednio na wyzwanie przyszłości, winić będziemy mogli tylko siebie. Podjęcie każdego rodzaju czynności wymaga przede wszystkim uświadomienia sobie potrzeby działania. Potem dopiero występuje problem oceny możliwości i wyboru w obliczu ograniczonych środków. Czy jednak w przypadku Polski 1985 rozważania nad *Megatrends* mogą mieć praktyczne znaczenie, gdy choćby ze względu na różnice w bazie materialnej opisywane przez Naisbitta kierunki przemian zachodzące w społeczeństwie amerykańskim stanowią dla naszego kraju co najmniej odległą przyszłość? Porównajmy przykładowo liczbę telefonów, a okaże się, że w 1980 roku w Stanach Zjednoczonych przypadało średnio 780 aparatów na 1000 mieszkańców, a w Polsce poniżej 100. Jednak po pierwsze, nie możemy zapominać, że rozwój społeczeństwa jest procesem ciągłym i długofalowym, w związku z czym ta nawet bardzo odległa przyszłość kształtuje się w pewnym stopniu już dzisiaj. Jeśli więc zgodzimy się z wyżej przedstawionymi kierunkami zmian, to winniśmy je uwzględnić już obecnie w kształtowaniu rozwoju społeczno-gospodarczego Polski, pamiętając, że wprowadzenie pewnych etapów nie można przeskoczyć, ale można je skrócić skupiając wysiłki na trafnie wybranych kierunkach. Po drugie, zwiększająca się współzależność w gospodarce światowej sprawia, że zmiany zachodzące w jednych krajach wpływają pośrednio coraz silniej na pozostałe. Jeśli chcemy, aby te zmiany działały na naszą korzyść, musimy starać się je zauważyć i wyciągać z nich praktyczne wnioski określając swoje miejsce w międzynarodowym podziale pracy.

W pierwszym wydaniu *Megatrends* z 1982 r. Autor przedstawiając przejście do gospodarki opartej na tworzeniu i dystrybucji informacji stwierdził, że jest to faktem, „choć wiać jeszcze myślimy, że żyjemy w społeczeństwie przemysłowym”. W drugim wydaniu z 1984 roku tej uwagi już nie ma. Została uznana za nieaktualną. Warto też pamiętać o tym, że jedną z podstawowych cech społeczeństwa informacyjnego jest coraz większa prędkość następowania kolejnych zmian powodująca, iż wszelka zwłoka w podjęciu właściwej decyzji będzie coraz trudniejsza, żeby nie powiedzieć niemożliwa do odrobienia.

Tomasz Kayser

Wie lebt man auf dem Dorf? Soziologische Aspekte der Entwicklung des Dorfes in der DDR, pod red. Kurta Krambacha, Berlin 1985, Dietz Verlag Berlin, ss. 163.

Książka napisana przez pięcioosobowy zespół naukowców Niemieckiej Republiki Demokratycznej zawiera analizę socjologicznych aspektów sposobu życia na wsi. Autorzy recenzowanej pracy zastanawiają się nad tym, dlaczego pomimo wspólnych

społeczno-ekonomicznych podstaw ustrojowych obejmujących zarówno wieś, jak i miasto, warunki życia społeczności tych środowisk są jeszcze różne? Dostrzegają potrzebę, aby w miarę rozwoju ustroju socjalistycznego zachodziły coraz mniejsze różnice w stylu i sposobie życia pomiędzy ludnością wiejską a miejską.

Wieś przeważnie jest miejscem zamieszkiwania ludności trudniącej się rolnictwem. Tym niemniej okazuje się, że blisko 2/3 mieszkańców wsi w Niemieckiej Republice Demokratycznej pracuje zawodowo w innych niż rolnictwo działach gospodarki narodowej. Stąd też powstają dalsze pytania. Na przykład, dlaczego wiejski sposób życia jest ciągle uważany za niższy od miejskiego? Czy sytuacja ta uwarunkowana jest tradycjonalizmem i konserwatyzmem wiejskim, którego na szerszą skalę brak jest w mieście czy też wiejski sposób życia charakteryzuje się jakimiś specyficznymi właściwościami, które pomimo zachodzących zmian w społeczeństwie będą określały jego poziom zawsze jako niższy? Pytania te oraz wiele innych dyskusyjnych kwestii stawiają autorzy omawianej pracy pod dyskusję.

Książka napisana na podstawie wyników socjologicznych badań empirycznych oraz analizy literatury przedmiotu składa się z trzech podstawowych rozdziałów.

W rozdziale pierwszym przedstawiono twórcze i aktywne znaczenie środowiska wiejskiego w rozwoju społeczno-ekonomicznych podstaw ustrojowych społeczeństwa socjalistycznego. Wskazano na historyczne w tym względzie doświadczenia oraz nowe wymagania i potrzeby. Zwraca się także uwagę na rolę wsi w kształtowaniu socjalistycznego ustroju. Wyraża się ona szczególnie w intensyfikacji produkcji rolnej zaspokajającej potrzeby całego społeczeństwa, w znaczeniu społecznych funkcji wsi oraz społeczno-zawodowej i demograficznej struktury jej mieszkańców. Środowisko wiejskie dawało bowiem i daje siłę roboczą poza rolniczym działom gospodarki narodowej.

Autorzy podkreślają także, iż współczesna wieś jako wspólnota społeczna, osobliwa społeczność, charakteryzuje się odrębnym, historycznie nowym społeczno-politycznym typem stosunków gospodarczych.

Rozdział drugi zawiera zagadnienia dotyczące rozwoju struktury społecznej wsi, jej aktualne problemy i tendencje zmian. Autorzy wskazują na osobliwości stabilizacji i dynamiki społeczności wiejskiej, a w szczególności miejscowego chłopstwa oraz młodzieży. Charakteryzują przyczyny dojazdów mieszkańców wsi do pracy w mieście, migrację ze wsi i jej możliwości zapobiegania.

Socjalistyczny sposób życia na wsi, jego zadania i szanse dalszego rozwoju, to temat rozważań trzeciego rozdziału pracy. Na socjalistyczny sposób życia ludności wiejskiej — w porównaniu do warunków życia i zamieszkania społeczności miejskiej — mają wpływ przede wszystkim specyficzne właściwości pracy i produkcji rolniczej, warunki zamieszkania, zamożność rodzin oraz stosunki społeczne między mieszkańcami wsi. Ważne są też zagadnienia dotyczące kształtowania się i sposobu spędzania czasu wolnego na wsi. Chodzi tu głównie o społeczno-polityczną aktywność młodzieży wiejskiej, o jej kulturalno-intelektualne zainteresowania.

Sposób życia na wsi jest przeto wypadkową współdziałania wszystkich społeczno-ekonomicznych, politycznych i kulturowych czynników środowiska wiejskiego oraz całego społeczeństwa. Jest on procesem historycznym, zmieniającym się w czasie, charakteryzującym się swoistą przeszłością oraz mającym swoją perspektywę rozwojową — zauważają Autorzy.

Nie wnikając w szczegółowszą charakterystykę tematów zawartych w recenzowanej pracy, warto zwrócić uwagę na niektóre z nich, będące jednocześnie przedmiotem rozważań rodzimej socjologii wsi i rolnictwa. Jednym jest zjawisko migracji młodych mieszkańców wsi do miasta, a szczególnie motywy opuszczania wsi. Z przeprowadzonych badań wynika, że do podstawowych motywów emigracji młodzieży wiejskiej ze wsi w Niemieckiej Republice Demokratycznej należą trudne pod względem higienicznym i atmosferycznym warunki pracy w rolnictwie, możli-

wości lepszego zarobku w mieście, większe szanse kupienia ciekawych towarów oraz większe możliwości rozwoju sportowych i kulturalnych zainteresowań.

Nie wszyscy młodzi chcą opuszczać swoją rodzinną wieś. Czym zatem kierują się młodzi rolnicy, którzy zdecydowali się zamieszkać i pracować na wsi? Jakie widzą cechy życia wiejskiego, które wiążą ich z tym środowiskiem, i które przemawiają za pozostaniem na wsi? Autorzy recenzowanej pracy podkreślają, iż młodzi rolnicy chętnie pozostają w środowisku wiejskim ze względu na ich silne przywiązanie do specyficznych cech wiejskości. Należą do nich tzw. wiejski spokój, przestrzeń i swoboda poruszania się, a także przywiązanie do miejsca urodzenia i spędzenia lat dziecińczych, sentyment do najbliższej okolicy, lasów, rzek oraz duża samodzielność w organizowaniu i spędzaniu czasu wolnego.

Zagospodarowanie czasu wolnego przez młodych mieszkańców wsi powiązane jest z ich różnymi zainteresowaniami i zamiłowaniami. Wśród tych zainteresowań rozwijanych przez młodzież wiejską w czasie wolnym od pracy warto wyróżnić słuchanie muzyki (82%), przejażdżki rowerem, motorowerem, motocyklem lub samochodem (73%), wykonywanie drobnych prac w gospodarstwie domowym (65%), oglądanie telewizji (61%), doksztalcanie zawodowe (51%), uczęszczanie do kina (48%), uprawianie sportu (41%), czytanie książek i czasopism (41%), chodzenie na dyskoteki (41%), wędkowanie i łowiectwo (38%), przebywanie w kawiarni i restauracji (24%). Działalność artystyczna, teatr, koncerty stanowi bardzo skromną część (13%) w zainteresowaniach młodzieży wiejskiej.

Recenzowana książka, będąca jedną z pozycji w serii socjologicznych badań społeczeństwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej, której celem jest rozwój i prezentacja poradnictwa naukowego, na pewno nie wyczerpuje szerokiego zakresu zainteresowań socjologii wsi i rolnictwa. Wiedzę tę jednak aktualizuje i uzupełnia o nowe empiryczno-teoretyczne zagadnienia.

Niezależnie od tej podstawowej zalety, praca posiada jednak pewne niedociągnięcia i braki. Przede wszystkim w świetle zachodzących społecznych procesów na wsi oprócz znaczenia młodzieży wiejskiej w tych przemianach warto byłoby zwrócić uwagę na materialne i społeczne warunki życia rodziny wiejskiej, którą przemiany te także dotyczą. Wiąże się z tym również następna sprawa. W pracy wobec szeroko eksponowanej roli młodzieży wiejskiej nie umieszczono znaczenia i roli pozostałych kategorii społecznych zbiorowości wiejskiej. Chodzi głównie o rolę ludzi starszych oraz o społeczną aktywność kobiet wiejskich. Kategorie te na pewno wywierają swój wpływ na to, jak żyje się na wsi.

Pomijając powyższe uwagi, warto jeszcze raz podkreślić, iż omawiana praca posiada swój znaczący popuarnonaukowy charakter. Napisana została zwięzłym i prostym stylem. Wszystko to przemawia za tym, iż jest ona ciekawym materiałem prezentującym wiedzę socjologiczną szerokim kręgom społeczeństwa.

W zakończeniu warto wspomnieć, że także inne pozycje serii poświęconej socjologicznym badaniom przemian społeczeństwa NRD, jak np.: Rudhard Stollberg, *Dlaczego i po co socjologia?*, Berlin 1983; Gerhard Schellenberg, *Innowacje techniczne — postęp społeczny*, Berlin 1980, stawiają sobie za cel szerzenie edukacji socjologicznej w społeczeństwie. Myśl ta — pragnę zaznaczyć — godna jest naśladowania i w naszym społeczeństwie, w którym wiedzy socjologicznej w wydaniu popuarnonaukowym nigdy nie jest za dużo.